

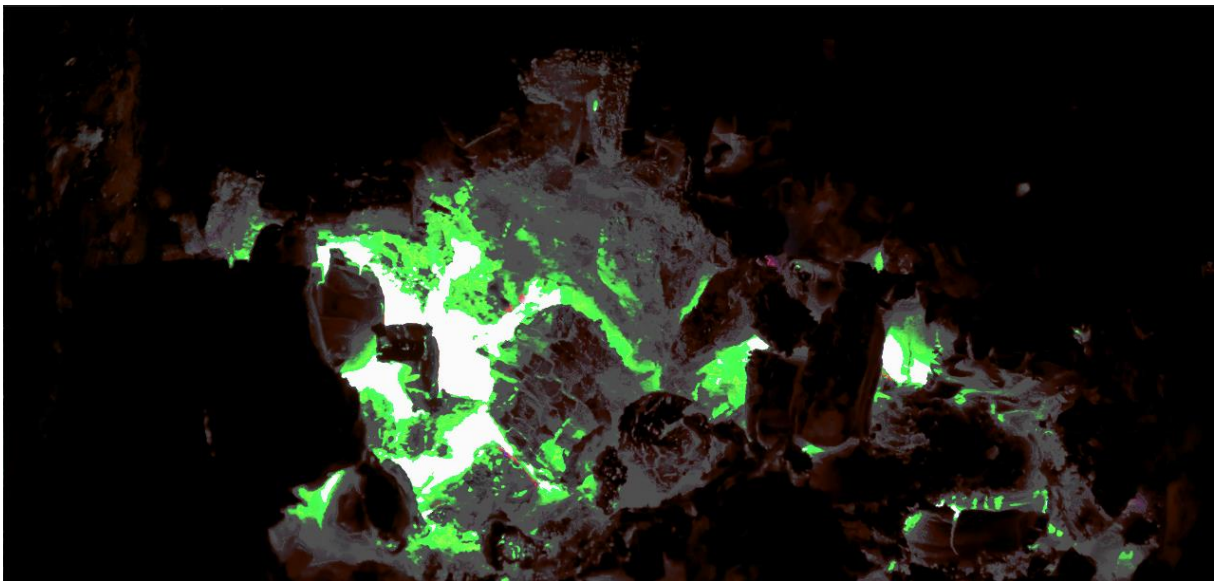
Marcin z Frysztaka

i

Wędrowniacy

czyli ile znaczy powstanie

a ile, się żegnanie



04. #01 Słowo wstępne.

Wędrownka. Od słówka do słówka. Od chwili do chwili. Znałem kiedyś kogoś, kto się strasznie mylił. Znałem kiedyś kogoś, kto nie znał granicy. To byłem ja, strzał jak w okolicę potylicy. Marzenia i spełnienia. Wieczne niedopowiedzenia. Kwilenia i zdarzenia. Masz tradycję lenia. Masz tradycję zaczynania. Odkryj przed sobą wyzwania. Odkryj obłok chwili. Co się tu nie myli. Co nie dogaduje, bo sama z sobą się dobrze czuje. Zdarzenie. Jedno i drugie. Stworzenie. Takie tylko lubie. I rozgraniczenie efektów. I zetknięcie się kontekstów. Natarczywość i lęklivość. Ciągła żywość, przenikliwość. Ile trzeba człowiekowi. Ile chwil, ten to się głowi. Głowomąż, głowiciel. Samego siebie nauczyciel. Co sam nie zna i naucza. To jak szewc w dziurawych butach. To jak sprzątaczką bez ściereczki. Hulaj dusza, nie ma becзки. Nie ma soli. Nie ma woli. A ja dość mam już niedoli. Chwile piękne i pachnące. Te melodie, tu grające. Jak tak można, się wychylić. Jak przekupić, a może kwilić. Marzenia o sławie, i wiecznej zabawia. Marzenia o gościu, i jegomościu. Walka przez sen. Z nocnymi marami. Walka przez dzień. Z na ptaki strachami. Wszystko jedno. Wszystko wokół. Założenie, i protokół. A nie niechcenie, ktoś patrzy z boku. Spore zdarzenie. Zrozum kto tu. A kto tam, tak dokazuje. Ujmij, przejmij. Co się z tego wykluje. Dwie historie, sobie znane. Muszą tutaj być sprawdzane. Dwie nadzieje, kto jest kto. A mnie przyszło uprawiać zło. Te momenty, na wędrownce. Te zakręty, wszystko w główce. Połączenie umysłu i ducha. Dusza, co umysłem porusza. Uniesieniami. I bodźcami. Słowo jedno, między nami. Bóg, a co tu myślałeś. Ślub. Czego jeszcze więcej chciałeś. Było darmo, było słowo. A Ty ruszasz dalej głową. Ale czy ruszasz tu i duchem. Masz nadzieję i otuchę. Ale jak daleko zajdziesz. Kogo znajdziesz. Co Cię najdzie. Wiele zdarzeń i jedności. Ponagłania w tej ilości. Słowa proste. Słowa krzywe. Masz monopol na oliwę. Oliwa tłusta, i pachnąca. Dobrze chociaż, że nie wrząca. Do wrzątku trzeba spokojnie podchodzić. Nawet jeśli człowiek miałby się zagłodzić. Nie można dokazywać i się tu zmywać. Nie można oszukiwać i w ciemno zgadywać. Wszystko jest jasno napisane. Całe życie, dawno temu poznane. Całe tycie wiecznie rozpoznane. Biblia. I wiesz co jest grane. Koran i masz historie wybrane. Tora i kolejne pozamiatane. Wedy. Zdarzenia co je widzisz nad ranem. Niestety. Na zdrowie. Monety. Kto Ci to powie. Nie zgrywają się z mądrością dnia. Kasety. A na nich co Ci chwila da. Nie ma co przesadzać. Nie ma co się zamieniać. Koalicja prawdziwego spełnienia. Ekstradycja, tego co tylko ciąży. I poznałeś tajemnicę tego, co krąży. Natchnienie i podzielenie. Zachcenie i się spełnienie. Marzeń i oczekiwań. Zdarzeń wbrew dociekiwań. Wytknij mi kolejny błąd. Słowo. Zdanie. No i rząd. Chwila. Magia i motyla. Brama, oko, ta zastana. Sytuacja, rozwinięta. Ta narracja, pozostaje spięta. Deklinacja i masz niemowlęta. Koniugacja, droga ze śniegu odgarnięta. Masakra. Histeria. Zdarzenie i preria. Ile trzeba zamieniać naleciałości. Wędrownka i liczysz swoje kości. Wędrownka i wiesz po co chwila ta. Ciągłe w drodze. Taka rada ma. Bądź sobą. Gdy krocysz, gdy otwierasz oczy. To nie jest tak, że zło dobro przeskoczy. To nie jest tak, że człowiek samotnie kroczy. Nawet jak czasami w głowie mu tu mroczy. Byłeś, jesteś. Posprzątane. Gracja, chwila. Co jest grane. Było i w spokoju się spełniło. Choć ze mną. A zobaczysz co się zdarzyło. Gdzie dojdziemy. Gdzie jest sens. Tam pójdziemy, boski kęs. Chleb wiadomego pochodzenia. Sklep w którym nie zabraknie jedzenia. A płaci się miłością tylko. Nie pieniądze. Poczęstuj mnie chwilką. Nie ciągłe żądze, mam kolejne zadanie. Być i żyć. A jakie było Twoje pytanie. Jedno pytanie, wiele możliwości. Jedno zadanie i za dobrym pościg. Komu, dlaczego i co się zmienia. Komu, co z tego, przez przypadki odmienia. Nałożenia. Przeniknienia.

Te marzenia. Chwila zmienia. Chodź ze mną. Idziemy. Nic nie zabierzemy. Bo niczego nam nie trzeba. Tylko ten kawałek chleba. Wspomniany. Wyczekany. Chciałeś być. Jesteś wybrany.

Marat S. Wilke

PARTYKUŁA OZNAJMIAJĄCA

Wędrowiec zna się na rzeczy
Choć podczas drogi trochę śmieci

Idzie a nie zakłada nogę za nogę
Powiedzieć tu więcej i z sensem mogę

Ale to nie mowa
Ale to nie zdania

Ważne czy dotrzesz do celu
A nie powód wędrowania

Wędrowniaki

Czy zazdrościłeś kiedyś łzie życia. To że powstaje bez mycia. To, że znika bez spalania. Tyle lat i nic się nie zmienia. Ile żyć ma jedna łza. Ile chwil i westchnień nam da. Jedna łza, tysiąc momentów. Jedna historia, zdziwienie firmamentów. I masz. I jest. Kolejny test. Kolejne otwarcie. I ze łzą się spoufalenie. Masz znaczenie. Znaczenie ma łza. To nie choroba. Tylko przypadłość twoja. To nie niezgoda, tylko wyjście na. Mobilizacja. I dziedzina twoja. Kolejna atrakcja. Kolejny strzał. A łza płynie i nie mówi, łał. Łza żyje, życiem spokojnym. Choć wywołana, działaniem zbrojnym. Albo uśmiechem, co granic nie zna. Łza. Swoje zna. Swoje da. I zostanie. Póki jej czas. Póki przełamanie Nie łamie nas. Co się dalej stanie. Masz wyzwanie. I wykonanie. Masz zdarzenie i się burzenie. Ze łzą. We łzie. Natchnienie, co nie cuchnie. Natchnienie, co nie brudzi. I marzenie, które nigdy się nie znudzi. Ze łzą wszystko jest łatwiejsze. Bo wierzymy. Czujemy. Że życie jest piękniejsze. Nawet gdy boli. Wszystko ma sens. Ból tworzy. Nawet jeśli to tylko łzy kęs. Bez swawoli. Zaczynanie i zwracanie. Nie pozwoli. Żeby było kolejne zamięczanie. Masz to co masz. Zostajesz, kim się stajesz. I ta łza. Która nie mówi, pa. Jest przy Tobie. Jest z Tobą. W każdej przygodzie. W małżeństwie i rozwodzie. Z rzeczami i czynnościami. Z ludźmi i dokonaniem. Miłość co nie powtarza. Bo sama powtórzenia stwarza. Ze łzą. Z łez. Kochać, jak pies. Nie da się bardziej. Nie da się mniej. Miłość to miłość. Na baczności się miej. I nie ma miłości bez łez. Choć niektórzy woleliby bez. Nie ma poświęcenia bez cierpienia. Choć wielu chciałoby samego chcenia. Bez efektów ubocznych. Jak w dzielnicach tłocznych. Jak w ulu. Mierzi i spoziera. Jak w życiu. I na życie kuratela. Ile tego wszystkiego. Podnoszenia i opadania zwykłego. Ile tych historii. I kolejnych Morii. Masz mnie. Łzę. Pomysł. To chcę. Powtarzasz, że szczęście wciąż stwarzasz. Albo nieszczęście. I z nim się przekomarzasz. A to nie o to chodzi. Tylko o łzę. O nią tu się rozchodzi. O wszystko co z nią związane. O łzę, co wie, co jest grane. Łza rozumie i żyć umie. Łza nie udaje i sprawy sobie nie zdaje. Czy i jak ważne jest jej życie. Po prostu żyje. I czuje się sama z sobą, znakomicie. Łza nie kłamie i nie bierze kredytów. Łza nie pastwi się nad cenami zbytni. Łza nie popiera kandydata na premiera. I nie zabiera, słów do portfela. Masz tyle przemyśleń. A łza tyle zmyśleń. Czy zamienisz to tak, aby Cię zrozumiał świat. Jak łzę. Bo przez świat jest doceniania. Łza. Choć ze zmyśleń nie jest znana. A ma. I powinna. Choć jest całkiem niewinna. A ta. I kolejna. Jest chwila chwiejna. I jest to stworzenie i kolejne powtórzenie. Masz co powinieneś. Albo odrodzenie. Wiesz co jest, co było. Jak wiele się zdarzyło. Jak wiele łez. W Tobie się urodziło. Ciebie stworzyło. Bo każda łza tworzy Ciebie na nowo. Każda łza, choć nie zawsze jest kolorowo. Efekt tworzenia. Spoufalenia. Efekt poznania. Siebie i własnego zdania. Co myśli dusza. Bo to jej rozmowa. Łzami. Ta pewnego rodzaju mowa. Łzami, zastanawianie się nad sensem. Przez łzy, życie nie jest nonsensem. Tylko składa się w całość. Choć nie zazdrości. Tylko składa się na cztery. Choć nie ma kości. Muzyka duszy, gdzieś bokiem umyka. Koło strumyka i chwiejnego bżika. Wszystko w całość się zmienia. Z kawałków i cienia. Wszystko jednym się staje. Choć na siebie samego nie nadaje. Człowieczeństwo. Ile wymaga. Społeczeństwo. Na niego się składa. Wiele. Tego wszystkiego. Załzawionego. Wiele, tych ciągłych pokus. I chrust. Podpałka. Nie dla każdego śmiałka. Bo to odpowiedzialność. Dla niedzielnego pyszałka. Czasami, każdemu się podwinie. Czasami topisz się w kpinie. I w łzach. Pytasz się, za co. Odpowiadam, nie wszyscy

równy płacą. Są lepsi pracodawcy i gorsi. Ale nie o pieniądze się tu rozchodzi. A o sens pracy. Każdy wie o co chodzi. Jedni budują inni rozburzają. Jedni uczują, drudzy żyją przesadą. Jak wiele czasu, słów i przykładów. Jak wiele stron jest i zakładów. Wszystko się w jedno jednakowoż zmieniło. I się zięciło. I nadmieniło. Łza i jej wędrówka. Gdzie nas zaprowadzi. W niedzielę starówka. Nie czuje już zapachu szadzi. W sobotę obchody. I masz kolejne przygody. A w czwartek rezerwacja. I poważna manifestacja. Zbieranie się. Oczekiwanie. Stawanie i dokazywanie. Gdzie w tym wszystkim łza. I czy na pierwszym planie. To co było. Rozpoznanie. To co jest. Odnawianie. I zdarza się i powtarza. I łza jest rodzajem lekarza. Który Cię rozumie i leczy. Nigdy więcej nie przeczy. Niż raz. Taką ma możliwość. Jej twarz. Wymuskaną pożądlivość. Na dwa. Wszyscy widzą, wypowiedź ma. I ta. Zdanie i pomoc twa. Wszystko się kręci i sprawy otwiera. Wszyscy pragną stanąć przy sterach. A zła nie. Pozostaje sobą. A łza gdzie. Czy jest twarzy ozdobą. Więcej daje, czy odbiera. Czy jest rodzajem przyjaciela. Czy skrada się i zawodzi. Czy mówi, po beknęciu, nie szkodzi. Sama sobie. Bez przeproszenia. Sama w zgodzie. Nie zawsze na głodzie. A może odwrotnie. Jakie masz w odwracaniu stopnie. A może na zawsze. Jeden mówi, drugi klaszcze. I się zastanawia. Człowiek, dlaczego problemy stwarza. Łza nie. Ani nie ma myślenia. Nad problemami, kolejny dylemat. Nad zaszłościami, i jest nowy schemat. My rozprawiamy. My się stawiamy. Przed łzą. Przedstawiamy. Historię tą. I efekt znamy. Pod górkę mą. Nie nadążamy. Tylko słowo. Słowo zostało. Moją mową. Znowu się stało. I nadążało. I się zbierało. Jak długo jeszcze. Znowu pozostało. Jak i dlaczego. Budzisz mnie z tego. Co i kto komu. Nie mów nikomu. Wiele jest śladów. I dawnych zaszłości. Wiele jest głosów. I pożądlivości. Ile zostawię. Dla siebie tu. Ile weźmie łza. Opowie psu. Temu co kocha. Ale nie szlocha. Temu co sprawia. I smród zostawia. Ale nie łza. Nie smrodzi ta. Ale nie sprawa. Kolejna zabawa. Masz zaczynanie. I się w całość składanie. Masz dokonanie. I się spieranie. Przeinaczanie. I zaczynanie. Mamy tu koło. I jesteś na pierwszym planie. Jest na planie łza. I każdy kto gra. Miłością. W miłości. Doktryna ta. We wspaniałości. I kolejne zadanie. Naleciałości. I wiesz co jest grane. A co śpiewane. I w jakim rytmie. Kości zastane. Uważaj bo fiknę. Tyle historii. Wiecznych ponagleń. Tyle teorii. Że zaraz spadnę. Tyle wiary i wiecznych audytów. Fanaberii i kolejnych zbytów. Ile wymagasz znowu od siebie. Dlaczego się skradasz, sam tego nie wiesz. Wiele poczynań i rozpoczynających. Zdarzeń, co nie trzeba, wymarz. Co nie pasuje, wyrzuć na śmietnik. Co się nie psuje, będzie na kwietnik. Tylko jakie kwiaty zasadzisz. Po co i na co. Znowu przesadzisz. Z gęstością i podlewaniem. Z wiecznym się staraniem. Ile można. I dlaczego Ci się nie znudzi. Ile powinienes i dlaczego się trudzi. Ta zabawa. Otwieranie. Ważna sprawa. Zaczynanie. Ile się zdarza. I dlaczego pomnaża. Co mamy z tego. Uśmiech lekarza. Łzy co się nam przypatruje. Łzy. Która nas nie zepsuje. Tylko jedna. I kolejna. Wiele w jedności. Sprawa niezmienna. Tyle ilości. Rzeka wierna. Tyle w całości. Ocena mierna. Była a będzie. Jak w sprawnym urzędzie. Pieczętka i podpis. Jak kury na grzędzie. Robią co do nich należy. I łzy tak samo. Chociaż powstały. Dziś wcześniej rano. Albo dlaczego, przed nimi zasłanianie. Nie da się. Ważne jak zawsze wiano. Każda łza go ma. I historię szczęśliwego psa. Każda łza tu jest. I patrzy na Ciebie jak ukochany pies. Bo łza, to część Ciebie. Którą urodziłeś. Dałeś jej życie. Sam ją stworzyłeś. Masz wiele powodów. I uśmiechów za dnia. W nocy, zapomnij. Że cieszyć się da. Łzy też dzielą się naienne i nocne. Łzy też w życiu są pomocne. I działać próbujesz. I znowu skutkujesz. Żyjesz. Ciesz się. A nie tylko próbujesz. Zabieram Cię więc w podróż. Do serca duszy. Tam gdzie każda łza pierwszy raz się poruszy. Tam gdzie historia ta na trzepaku się suszy. Tam gdzie miłość ma, góry poruszy. Chodź ze mną dalej. Tu

zobaczymy. Życie poznamy i się spoufalimy. We wspólnym pragnieniu i ponagleniu, że warto i trzeba poznać cząstkę nieba. Łza Ci w tym pomoże. Łza będzie przewodnikiem. Obraz w pełnym kolorze. Już nie jestem komikiem. Chodźmy więc. I zobaczymy. Przeżyjemy, ponaglmy. Każda łza to nowy przypadek. A Ty masz mądrość. Po łzie spadek.

Pierwsza łza

Narodziny dziecka. Pierwsza łza. Świat. I tak ma się sprawa ta. Przywitanie. Łzą. I mniemanie. I drążenie. Ponaglenie. Przywitanie łzy. I świat zaczyna opowiadać Ci. Kolejne wersety. I zadania. Stawia. Według mniemania. Ustawia. Wędrowną łzy. Łza spływa po policzku Ci. Łza dopomina się o swoje. I nie wie, skąd te nowe podboje. Po porostu jest. Narodziny, rozpoczęty test. I ma. W narodzinach jest radość ta. A no właśnie. Ktoś wreszcie kłaśnie. I zapyta. Jaka to łza. Przy narodzinach. Smutna, czy wesoła. Na wprost, czy dookoła. Jest dla łzy przypadek. Masz rodzinny spadek. Z nieba. Otrzymałeś. Jesteś jedną z zagadek. Tak jak i łza. Naturalna konsekwencja. Radość ta. Naturalne zatrzymanie. Słowo da. I kolejne masz zadanie. Dla kogo ta. Sprawa. I przyczyna. Zdrowa. Słowo da. I sprzeda. Całą siebie. Lub odda, po pogrzebie. Cuchnąca ogórkiem. Ta kraina. Łza wędrowną rozpoczyna. I kroczy odważnie. Po wybojach. I stoczy. Poważnie. W wyjściowych strojach. Masz dziedzinę i zachowanie. Udowadniasz tu życie i przemilczanie. Kładzie się jedna strona na drugiej i przekonuje do podróży długiej. Wiele kontynentów o to zabiegało. Góry, lasy, w kolejkach stało. I czekało. I się zmieniało. Wieki, wiekom. Ależ szalało. Szelki, szelkom. Podtrzymało. I na poważnie. Dyskutowało. Masz dziedzinę i witaminę. Masz zadania i sprawozdania. Łzy, dla łzy. Z efektu płynięcia. Powiedz mi. Czy nie masz dość rżnięcia. Własnego umysłu na drobne kawałki. Rozwalcowanie, bez pytań i walki. Ile zostało. I jak się zmieniało. Ile poradziło i co się urodziło. Kolejny kawałek. I drzewa trzask. Pękającego. Lepsze to niż mlask. Zakładającego. Nie wiem, ciesze się. Spadającego. Często cieszę się. I masz nowy początek. Nowe zaczynanie. I masz nowy obrządek. Nowe się wkręcanie. Na obroty i przymioty. W ramach podróży co wędrowną wróży. I płynie łza. Mówi, że się nie zna. I żyje wciąż. Mówi, że przydał by się jej mąż. Witamy na świecie. Po raz kolejny. Powtarza ktoś. Z matematyki mierny. Witamy i zapraszamy. Tu utopię mamy. Złoto, diamenty, wszystko Ci oddamy. Rozdamy. Co łza to podarunek. I plamy. Masz nowy szacunek. I zdrady. Dowiadujesz się co ważne. Układy. I kroki niepoważne. I powtarza się to co nie powinno. Ale musi. Nie jesteśmy istotą niewinną. Ktoś przymusi, i ma przy tym minę zwinną. Ktoś udusi, bo nie ma innej recepty na łzę mamusi. Walka. Pomiędzy stworzeniami. Narodziny, między narodzinami. I chłostanie się dokonaniem. Zamiany, twory, pomiędzy innościami. Są stworzenia, ponaglenia. Intuicje i zachcenia. Koalicje, przetworzenia. Masz milicję. I wkręcenia. Potrafić powtórzyć wszystko. To trafić kijem w mrowisko. I umieć się z tego wydobyć. I strumień niechęci znów odbyć. Należycie. Zmiana innego. To przeżycie. Współodczuwającego. Jak wciąż długo i natrętnie. Musisz cierpieć, tu niechętnie. Cierpisz uśmiechem. Kto Ci pozwolił. Odnaleźć się. W tej niedoli. Wiele kroków, wiele skoków. I następnych familoków. Było, będzie. Skojarzenie. Łzy to bowiem, kolejne marzenie. Płyń, zmienia się codziennie. Tworzy i żyje w pierwszym rzędzie. Dziękujemy za uwagę. Pierwsza łza prosi o rozwagę. Nie powtarzać, tego nigdy. Tak jak nie trzymać w oku igły. Jestem sobą, tu podciągam. Kradzież mnogą z barków ściągamy. Wiele przyczyn, porządności. Wiele słów tu.

Znakomitości. I na zawsze tu zostanę. Niby tak. A co się stanie. Gdy umowy nie dotrzyma. Jaka wtedy ta dolina. Pierwsza łza kończy swe życie. Spadła na podłogę. Paruje, liczę. Niewiele już jej tu zostało. Traci ducha. Ciągłe mało. Traci ciało swe wodniste. Tu narodziny, a tu śmierć zaiste. Pierwsza łza. Odeszła całkiem. A Ty zostałeś, wyróżnionym śmiałkiem.

Wiersz ulatującego ducha łzy

Jak to jest
Poznać świat

Nie rozumieć
Ale się śmiać

Coś strasznego
Coś pięknego

Wszystko wzięło się
Z niczego

Druga łza

Głód. I masz kolejnej łzy powód. Rodzicielka. Głodna wspomóżycielka. I płacze. Łza, mówi, światem się raczę. Gdyby nie głód. Nie byłoby łzy. Tej. Konkretnej. Sam przed sobą nie wiem. Zostań. Ze mną tu. Z nami. Poczuj się dobrze. Między łzami. I wędrówka łzy. Po policzku nie szkodzi. I z samotną łzą, cały świat się godzi. Masz chwile. I przeżycia. Masz dokonania. I współżycia. Zostawanie i łzą się stawanie. Kombinowanie, ze łzą na pierwszym planie. Się zasłanianie. Odczarowanie. Się doliczanie. Wykonywanie. I masz kolejny przeskok fizyczny. Tak jak ukłon. Jest zawsze logiczny. Tak jak skłon, zastępuje temperówkę. I zmiany, sokowirówkę. Zostałeś sam na sam. Ja Ci gram. Ile czego, i dlaczego każdy to cham. Cham z wyboru, albo z powołania. Smak roztworu, albo dokuczania. Gdzie są historie i uwypuklenia. Gdzie się zbiera gawiedź. Nie do powtórzenia. Ile chciałbyś zobaczyć. I ile przeżyć. Czy to ścieżka niewiedzy, czy kolejnych żyć. Zakładanie. I się z założeniami rozmijanie. Nabijanie i się w nabicia przystrajanie. Masz wiarołomstwo i egzaltację. Masz przekupstwo i habilitację. Z byleczegości. A nie porządności. Byle co, byle jak i na tym opiera się dzisiejszy świat. Ja tego nie kupuję. Nawet łzę to zepsuje. Załamie się i nie zrozumie. Dlaczego takiego świata nie umie. Nie ma tego w genach. Nie dostała. Bo to inny temat. Ciągłe mało. I jaka była, z sobą się pojednała. I co widziała, z Toba, i pokazała. Masz pragnienie jedności. Wspaniałość i życzenia od gości. Masz dzień i następny. I pokolorowane rzęsy. Wiara i powstrzymanie. Skojarzenie i gadanie. Masz życie i postępowanie. Oraz powód, na pierwszym planie. Ciesz się, bądź. Wszystko dobre, nie jest ksiądz. Wszystko szczodre, nie podrożało. Ważne komu pić się chciało. Ważne jak historia i przyczyna. Co zaczyna a z czym jest kolejna przyczyna. I rozmnażanie, podwajanie. Na nowo się ciągle stawanie. Masz teorię, zaniechanie. Głód i brzuch. Dokonanie. Jedno drugie wciąż pobudza. W jednym rzuca, drugie kuca. I przeczeka. Może myśli. I marzenia. Coś się ziści. Albo

nic już tutaj nie zostało. Mówię, myślę, wszystko mało. Ile spraw tych i historii. Ile liczydeł no i Morii. Te kopalnie, tamte też. Zamknięte, nie przewidział nawet jeź. Którędy i dlaczego w przód. Zmienia człowieka jak jakiś wrzód. Sprawia, że boli i nie pozwoli. Sprawia, że kłuje z butów wyzuje. Człowiek człowieka, co na nic nie czeka. Historia historię, co znają teorię. Ale na lekcjach z praktyki już nie uważali. Bo cały czas na nich tylko ziewali. I masz. Ciśnienie niebytu. I znasz, ceny kupna i zbytu. Wszystko jasne, zaznaczone. Druga ła. Przeinaczone. Płynie po policzku dochodzi do końca. Człowieka, powietrza no i słońca. Druga ła na zło nie pozwoli. Nie narzeka tutaj, ani nie biedoli. Cieszy się tym, że jest. Swoją chwilą. Cieszą ją momenty, okoliczności nie umilą. Bo jaka wina ły, że głód ją tu spłodził. Ważne, żeby żyć. A nie kto i jak zawodził. Było to było. Będzie to będzie. A jak jest tutaj. Na tej kołodzie. Jak się zmienia i rozprzestrzenia. Jak zamienia i co z czym, wiedza. Wiedza potężna i ciągle łkająca. To się nie wyklucza, gdy dotykasz słońca. To się nie wyklucza, gdy sam siebie poucza. Ten co wie, dlaczego krąży tlen. Ten co rozumie budowę łązika. Który oko na Twoje kolejne występkę przymyka. Historia za historią ciągle się powtarza. I umiera ła. Kończy się jej fraza. Kończy się dopełnieniem i ły spełnieniem. Została w pamięci. W natłoku spraw i chęci. I odprowadzę jej ducha do wyjścia. Pożegnaj, przytule. Chyba nie mam wyjścia. Tak to już jest. Z nami duchami. Że przesadnie przejmujemy się uprzejmościami.

Wiersz ulatującego ducha ły

Z nami duchami
Jest taka historia

Że głód nie straszny
Taka teoria

I zamierzenie
I spoufalenie

Zostajemy razem
Takie ły marzenie

Trzecia ła

Mokra pielucha. Tragedia malucha. Ciągłe to samo. Powtarza się nie tylko rano. Niekontrolowane. Niespodziewane. Sytuacje. Na nowo rozpoznane. Na nowo przeżywane. Historie wciąż znane. Nad ranem. I wieczorami. Między nami. I między dzwonami. Które wybijają i oznajmniają. Które sprawę zdają. I powtarzają. Słowa i zmiany. Moczenia odmiany. Historie odmienione. Wybierz którą wolisz stronę. Nastawienia i kontrolowanie. Uderzenia i sami rozpoznajecie znaczenia. Zdania. Przemienienia. Strony. Rozwarstwienia. Masz to, co powinieś. Życie, i przemienienie. Wiele się stało i zdarzyło. A ła się urodziła. Z rozpacz. Bo się tliło. Tliło i rozogniło. Zniecierpliwienie i o spokoju marzenie. O czystości. O świeżości. A ła

płynie. Bez litości. Spływa po policzku. Ile trzeba. Policzek ją czuje. Dotyk nieba. Wiele słów i zaczynania. Zrozumienia i przekonania. Łza nie cieszy się, ani nie smuci. Choć jest pewna, że jeszcze kiedyś wróci. Choć jest pewna, że jest potrzebna. Sama dla siebie, nie jest wszystka jedna. Co to za sformułowanie. Co to za dziwne zdanie. Bóg dyktuje. Każde kolejne poczynanie. To się zdarza. To powtarza. Przemienienie, nie każdemu się zdarza. Zaistnienie, na co dzień się powtarza. Jeśli człowiek skorzystał z pomocy lekarza. Od duszy. Co ją wyleczył. W ramach tuszy. A nie, że się skaleczył. Nacieranie i na nowo otwieranie. Się staranie a nie nogami przebieranie. Masz jeden świat. I wygnanie. Masz listę wad, i poskutkowanie. Jęczeć. Jojczeń. Wnet powstawać. Sprawdzać. Cieszyć. Swoje dawać. Masz i zostaniesz tutaj sam. Cieszyć się będziesz z widoku bram. Cieszyć się będziesz z drogi i sprawy. Że życie to nie tylko zlepek zabawy. Wszystko jest ważne, człowieka buduje. Wszystko odważne, na raz ucztuje. Masz historię, przekonanie. Każde słowo i działanie. Każdy sens, postępowanie. Zaczynanie i ubogacanie. Wie o tym łza. Wie każda, ta. Wiesz o tym Ty. I kolorowe sny. Z wyjątkowościami. I z przejmowaniem. Kontroli nadawaniem. Kontroli sprawdzaniem. Masz chwile. Z doznaniem. Masz życie. Z udawaniem. Wierność popłaca. Dla wierności pracuje nawet praca. Dla wierności ucztuje historia. I wierność zahacza, kariera wytworna. Kariera się zbiera. I dopasowuje. Przed obcymi się nie rozbiera. Przekonuje. Jest słowo co chce się rozmnożyć. I kariera, która planuje się położyć. Czy spotkają się w jednym zakamarku. Czy dopasują się jak zupa w garnku. Ile dopełnienia. Ile przekonania. Swoje stworzenia. I następne zaczynania. Czy wiesz. Ile chcesz. Czy znasz. Ile masz. Wyjątkowości i wstrzemięźliwości. Nastawienia i poprawienia. Jak wiele tego. Wie każda łza. Ta tutaj, też. I radość z tego ma. Radość z życia i powtórzenia. Radość z tworzenia, uwypuklenia. Łza zbliża się do końca. Swojego żywota. Już jest malutka. Nie jak jej cnota. Już tylko wspomina. Swoje historie. Ideały, co miały podbić Morię. Co stwarzały i się poplątały. Co się rozgadały i rację w tym miały. Że opowiadały. Że tylko cię zmieniały. Ciągłe. I sobą zostały. Jedno nastawienie. Jedno wnet zdarzenie. I odkrycie dobra. I z dobrem współistnienie. Zaczynaj nowe życie. Jak ta nowa łza. Właśnie umiera. Ale zaczyna. Życie nowe da. Duch duchem pozostaje. Z ducha wszystko się staje. Na ducha się zdaje. I z duchem poznaje zwyczaj. Życia i powstawania. Chwilowego znikania. Życia i ciągłego trwania. Dla życia. Dla Boga. Dla samego, przekraczania.

Wiersz ulatującego ducha łzy

Wierny samemu sobie
Nie sprzedaje

Ten który potrafi
Nie udaje

Wtorek, zastanowienie
Środa, zdania zmienienie

Tylko czy dotrwasz do piątku
Takie masz marzenie

Czwarta łza

Uderzenie w głowę. Wypadek. Przy pracy. Nauka chodzenia, tego nie dostaje się na tacy. Nauka uczenia. To nie przychodzi łatwo. I spoufalenia. Stają się kolejną zagadką. Czuję to i ufam. Rodzi się kolejna łza. Czuję, nie narzekam. Tą łzę dobrze już znam. I spływa po policzku. Samotna podróżniczka. I staje się. Coraz bardziej śliczna. Łza która nie próbowała. Tylko nagle się życiem stała. Łza, która nie narzekała. Tylko się z dobro zmieniała. Bo zło nie tworzy. Niszczy, nie mnoży. Bo zło nie pomoże. Możesz zawołać tylko, Mój Boże. Rób co chcesz. Powtarzaj. Zagadki i pytania stwarzaj. Bez odpowiedzi, jak po dobrej spowiedzi. Bez naleciałości, nie doszukuj się we łzie złości. Nacierasz. I się w sobie zbierasz. Nadchodzisz, i znowu się urodzisz. Zrozumiałeś. Co do powiedzenia miałeś. Bo musiałeś. I samym sobą się stałeś. Trwałeś. I puściłeś. Swoją rolę polubiłeś. Byłeś i się zdarzyłeś. Zrozumiałeś, co zrobiłeś. I jak bardzo świat Cię potrzebuje. Jak szybko się bez Ciebie psuje. Twoje dowiedzenie. Twoje nadwątlenie. Pokazanie jednego jest problemem dla drugiego. Tyle tego. Z życie wyjątkowego. Jego wyjątkowy smak. I mam dość tego. Mam jedną chwilę. Życie i na pytania odpowiem za chwilę. Zdarzenie i kolejne wykołajenie. Sklejanie i na dobre się zmienianie. Masz. Miałeś. To czego chciałeś. Być. Bałeś. I różnicę stwarzałeś. Wiele zaciekłości. Kolejnej litości. Wiele następnego stawania. Odbierania i dawania. Masz modlitwę, do wielkiego drania. Masz obejście i to co słońce zasłania. Uwierzenie i niedowierzenie. Sprawowanie. I lepszym się stawanie. Odnajdywanie. I przykładu dawanie. Ciągłe naprawianie i popiołem się posypanie. Głowa zajęta. Innymi sprawami. Sprawa przejęta. Tak między nami. Z zasłonami. Z fiołkami. Naznaczona. Przeszkodami. Trasa. Droga przejęta. Tylko od święta, są święta. Droga pokazana. Tylko pokazana może być poznana. I skuteczniejsza. Właściwa historia i reklama. Właściwa mowa i zakładana. Rozmowa, co została dodana. Do tego cyklu. I tego konfliktu. Do tego zdarzenia. Masz siłę uderzenia. Poznaj. Popamiętaj. Zostań. Nie tylko od święta. Historia. Kocha przypadki. A nie porzucone matki. Przez wyrodne dzieci. Co o tym wiecie. Matki to nie śmieci. Co Wy, dzieci chcecie. I dlaczego porzucacie. Tyle zła. Wszystko z siebie wyrzucacie. Tyle pragnienia. A brakuje Wam palcem skinienia. Tyle zakładania a nie macie własnego zdania. I nakładanie. I zakładanie. Z jedynym właściwym. Wciąż się żegnanie. Z jedynym właściwym. Pokazywanie. Co można. Co trzeba. Przekonywanie. Co i ile potrzeba. Niespodzianki sprawianie i głód zwykłego chleba. Łza płynie. Nie jest zagłodzona. Łza płynie. Nie jest nadwątlona. Tylko myśli i się zastanawia. Dlaczego ten świat, takie niespodzianki sprawia. Dlaczego ten świat tyle wymaga, od lat. Dlaczego próbuje. I się z próbą mociuje. Co o za brat. Co nie pamięta o bracie. Co to za historia. Dostajecie to co macie. Takie są prawidła i pobożności. Takie są sposoby, kiedy brak jest litości. Gdy coś szumi i skwierczy. Gdy gładce, poprawia. Życie w rozkroku. Niespodziankę zawsze sprawa. Życie w natłoku. Makijaż sobie poprawia. I masz koniec życia. Łzy, taka naprawa. Wszystko się kończy i kiedyś zaczyna. Wszystko się ogranicza do tego, jaka mina. Przemyślenia łzy. I jej ideały. Co stworzone. I jakie poboczne szpargały. Co oczy widziały. I co widzieć chciały. Dlaczego zwlekały. I się o życie upominały. Zostało co zostało. Ważne, czy równo stało. Było, jak, przeżyło. I na dobre się rozgościło. Jeden świat. I jedno pragnienie. Jeden grzech. I potępienie.

Wiersz ulatującego ducha łzy

Święta pojawiają się i znikają
Nie ważne, czy kompleksy mają

Nie ważne, czy chcą jeszcze powrócić
Musisz się świąt na pamięć nauczyć

Piąta łąza

Upadek z rowera. I zmienia się atmosfera. I zmieniają się okoliczności. Gdy nie wyczuwasz wokół litości. Wszystko wrze. I się przestawia. Wszystko zawód obie sprawa. Nowa łąza. Powstała. I po policzku znów spływała. Nowa łąza się zaczynała. I trwożyła. Taka zabawa. Ze łązą w chowanego. Nie ma nic z tego. Nic konkretnego. Na nowo odkrytego. Nic zastanego. I przewidzianego. A łąza płynie. W swojej dziedzinie. I myśli. Co będzie jak taśmę przewinie. I ziści. W dobrej, przyjaznej minie. Przejrzyści. Łzie, nic się nie wywinie. Masz kolejne zaczynanie. Masz ze łązą przywitanie. Siebie zmienianie. W siebie inwestowanie. łąza, która pokochała wieczne zaczynanie. I masz kolejny, niepotrzebny kwas. I zbliżasz się. Wywracasz. Siebie zatracasz. Ile się zaczęło. Kiedy to odjęło. Kogo ponagliło. I z czym się zwątpiło. Nastawienie. Kolejne otworzenie i. Uwypuklenie. Kolejne postawienie i. Wydarzenie. Które wiele zmienia. Wydarzenie. Które pozna lenia. Dla tworzenia. Dla niedowierzania. Masz początek. I przyczynę gadania. Są pospolite i wyjątki znakomite. Są odkryte i to co nazwiesz, zdobyte. Jedne na milion. Otworzone. Trzy korony, nałożone. Kto postanowił, że odbierze. Kto wie, że siedzę przy sterze. Kto się zbiera, rozmowę otwiera. I zapomina, jaka była mina. Było co było. Wszystko się zmieniło. Jest jak jest. Jeden wielki test. I zaczynanie. I się przedstawianie. I dokazywanie. W teście odpisywanie. Żuraw. Czapla. I poczwarka. Nie zapomnij umyć tarka. Nie zapomnij oświetlić ćmy. Założenia. Pomogły mi. Nie podejmuj rękawicy. To wywrotka na ulicy. A ulica nie pamięta sław. Wszyscy tacy sami. Wszyscy płyną wpław. Masz zaczynanie. I z kontaktem się witanie. łąza ciągle myśli. I sama siebie pyta. Dlaczego wredna co druga kobita. Dlaczego rozwiąży co drugi mąż. Albo chciałby. Iść szybciej stąd. Skąd całe to niezadowolenie. I zmienianie. I mnożenie. Skąd to się bierze i dlaczego. Jedni żołnierze śmieją się z tego. Dlaczego tak wiele strzelają już lat. I nie przynosi im to żadnych strat. Na ujmie, ujmuję. Na przedzie, przoduję. Wiara znowu muchy łapie. Pożądliwość przodem człapie. Historie otwarte, niedopowiedzenia. Marzenia, zdarte, rysunek cienia. Wiele się powtórzyło. I wiele zmieniło. Co jednak chciało. I dlaczego się dało. Skojarzenia. Pijanego cienia. Nie moje. Łzy. To czyste podboje. Ćmy. I miejskie źródła. Weź. Ja się tłoku boję. Mówi ćma, sama do siebie. Słucha łąza, bo jest na ćmy pogrzebie. Zakopali, niewiele zostało. Wszyscy się śmiali. Tak się poskładano. I nacieranie. I na nowo się otwieranie. Spoufalanie. I się w jedno zmienianie. Masz oficjalne pismo rozwodowe. Z życiem. Bo ucięli mu głowę. Z picciem. Bo lepiej się je. Z tyciem. Bo picie zdarza się. Wyjątek. Masz chwilę i początek. Murzyni. Ktoś ich za wszystko wini. Araby. Ci to dopiero szukają zwady. Mówią Ci. Co nie znają. Podłość budzi łązy. A nasza płynie a nawet już kończy. Pora umierać, zanim napiszą list gończy. Pora odchodzić zanim zaczną modzić. I tu wydziwiać. Już lepiej się wziąć i zmywać. Przeistoczenie. I kolejne powtórzenie. Nadąsanie, i na nowo się otwieranie. łąza to wszystko poznała. I z dobrym się witała. łąza za lepsze uznała,

co w końcu dopominała. O spoufalenie. O z dobrym się zmierzenie. O nacięcie na godności. I utrwaleniu. Pomyślności. I odchodzi kolejna ła. Ta jedyna. Mowa ma. W łzie zapisane DNA. Łez nie wypompowuje się do cna. Żegnam ją ja. Łza patrzy się. I kończy. Pozdrawiając mnie.

Wiersz ulatującego ducha ły

Strzelisty wzrok
Przygnębiona kopuła

Wnętrze, wyściółka
I spółka gbura

Jedno spełnione
Drugie rozognione

Pędzę z urzędem
Bo warunki muszą być spełnione

Szósta ła

Dziadek zrobił drewniany samochodzik. Przytulenie. Nie zaszkodzi. I narodziny. Kolejnej ły. I dowiadujesz się. Że możesz być nią Ty. Ile zachodów. I nakładania. Ile przeszkody. Łapówek dawaniu. Życiu. Myśli nowo narodzona ła. Zastanawia się skąd muzyka ta. Dźwięki miłości. Melodia szczęścia. Doskonałości. Nie trzeba nic więcej. Człowiekowi. Niż jeden uśmiech. Jesteśmy w nim. Wyjątkowi. Jesteśmy z nim, całkiem nowi. I budzimy ły co pospały. W innym świecie na nas czekały. I przyszły. Przyszła jedna uśmiechnięta. Łza co nie jest czymś innym zajęta. Tylko wędrownką. Odkrywa siebie. A nie licówką. Byle pogrzebać. Łza płynie. Myśli. I umysł czyści. Szczęściem napełnia. Swój ły sen wyśni. Swoje darowanie i rozpoczynanie. Swoje się stawanie. I na dobre, utrwalenie. Masz dziedzinę. I zaczynanie. Masz zwierzynę i ładne branie. Chwyta się wszystko co przechodzi. Nie każdy, się z Twoimi metodami zgodzi. Ale efekty widoczne. Komunijnie niezwłoczne. Ale gry nie tylko karciane. Sam wiesz co jest grane. Sam wiesz czy zaczynane. I z kim na dobre utrwalane. Łza dalej brnie. W radości. Cieszy się. A Ty myślisz. Dlaczego tak. Taki mały symbol. Mały znak. A tak wiele daje, w sercu zostaje. A tak się, na dobre, zawsze przydaje. Hieroglify ogniwi. I zatracenia zbyt. Kochanie, to nie tani chwyt. Zbieranie, to nie coś o czym zapomnisz. Mniemanie, i wiesz, że wszyscy wokół tomi. Mistyczne przywitanie. Łza zjadająca świat na śniadanie. Łza kochająca i podająca Ci danie. Dzieli się. Tą chwilą. Takie zadanie. Składa się. W najlepsze. Ma odczytywanie. Dojrzeje wnet. I będzie miała zapamiętanie. Chwil i warunków. I wylanych trunków. Systemu i zwady. DO tego potrzeba ogłady. Ile zostało. I ile się złapało. Na mianowanie. Też i drugie chciało. Ale nie dostało. Jedno samym zostało. I się sprawdzało. Przydatność udowodniało Sprzężenie interczyzy. Widoczne gołym okiem dializy. Duszy. Wszystko wysuszy. Zostanie na dobre poznanie. Chwil i momentów. Bez żadnych sentymentów. Zaczynania i troski. Jeśli kury, to nioski. I wie o tym ła. I każdą chwilę Ci da. Bez zatracenia. Nie ważne, że nadchodzi mgła. Jest

i się podnosi. Cieszy i wynosi. Nawet mgła trwa tylko przez chwile. Potem się budzą motyle. Nawet świat przygotowany. Później puszczasz się w tany. Tani tego, tani tamtego. A Ty nie masz już nic z tego. Poznanego. Udowodnionego. Masz mizerię. I chwałę zwyciężonego. Jeden styl, jedna jazda. Poznawanie, zostawianie. Jedna chwila, odnaleziona w drobiazgach. Ciągłe życia poznawanie. Cieszyć się, trzeba z racją. Bo muzyka zarządza akcją. Radość to nie zniewolenie. Masz chwilę. I uwierzytelnienie. Jeden świat w który łąza wierzy. Jeden szczyt na który bieży. Zaczynanie, się zmienianie. I nad wyraz. Układanie. Uporządkowany świat. W którym w kolejce stoją do wad. Uporządkowana chwila. Co donosi. Jak donosiła. Wiła się historia przez przełęcz. Gubiła i miała brudne ręce. Ale zobaczyła i zrozumiała. Czego nie zrobiła i nie chciała. Widocznie się na nowo odkrywała. Widocznie, w ramach intencji się pozycjonowała. Chwila, chwilunia. Trzeba znać umiar. Poznała ją łąza. I umiera. Zwada ta. Ale kończy na spokojnie. Wie, że była szczęśliwa. Jest właściwie, ciągle żyje, i nie jest lękliwa. Dobrze umierać z uśmiechem. Odchodzenie nie jest grzechem. Dobrze wiedzieć, że się równo grało. W rytm kapeli. Muzyka to za mało. Trzeba duszę wprawić w drżenie. Muzyka w tym pomaga. Dobre drżenie, to zmienianie. Nie mów, że nie wypada. Nie ważne ile masz lat i jakie doświadczenia. Bądź jak łąza, która się dowiedziała, że tylko radość przemienia.

Wiersz ulatującego ducha łązy

Proste rzeczy
Radość dają

Proste życie
I chwile się zmieniają

Doczekanie, spoufalenie
Za zadanie, nowe istnienie

Łap co spada, to dla Ciebie
Gdyby nie ziemia, nie byłoby radości w niebie

Siódma łąza

Ksiądz pogłaskał mnie w kościele. Po głowie. Głaszcze dzieci, co niedziele. Jak za składką chodzi. Wrzucam pieniążek. To mu nie szkodzi. Co za przyjemność. Co za wyróżnienie. Być pogłaskanym. A nie upodlenie. Jak chcieliby niektórzy. Mały jest ten, co wodę burzy. Ta woda to potok. Radosny krwotok. I powstała łąza. I radosna chwila ta. łąza po policzku płynie. łąza już nigdy nie zginie. Bo zostanie po niej ślad. Zapamiętany. Duszy brat. Nowopoznany. I skierowany. Dobrze gdy masz. A nie niechciany. Dobrze, że grasz. Na dobre uczulony. Nie bądź, jak na dźwięk nie są uczulone dzwony. Po to jesteś i chodzisz po tym świecie. Wszystko wiadomo. Wszystko już wiecie. To test jest, który zdajemy. Nawet jeśli sprawy sobie z tego nie zdajemy. Natchnienie nie usycha. Żyje a nie zdycha. Natchnienie nie odplywa, tylko do portu

przybywa. Podziel się miłością. A nie pożądliwością. Zrozum to co cieszy. A nie klaszcz temu co grzeszy. Wiara. Sługa. I usługa. Chwila, każda, nie jest długa. Nie zawsze, zmieniać się musi czas. Dostosowywać do chwili, która zmienia nas. Niby względna a bezwzględna. Niby miła a nie biła. Wiele. Schorzeń i kroczenia. Więcej mnożeń i zachcenia. Coś się udaje, albo do oka dostaje. Coś się wydaje. Albo w pamięci zostaje. Wiele słów i pomysłów. Wiele na nowo odkrytych przysłów. Znaczeń i przeinaczeń wciąż. Ważne, czy uczciwy mąż. Historia sprawia i poprawia. Zdarzenia i nos w życie wstawia. Zachcenia i ktoś zapuszcza żurawia. Strawienia i ła znowu się odnawia. Płyń. Zawsze w jedną stronę. W dół. Nie pod górę. Nie patrzy czy płonę. Robi swoje. Po swojemu. Kocha życie. Odkrytemu. Znaczeniu, mówi, że się nie starzeje. Znaczenie już się powoli chwieje. Nie rozumie. Nie odkopie. Co to za przypadek. Lepiej słowo zakopie. Co to za drużyna co kopać nie rozpoczyna. Co to za zdarzenie. Które chroni własne mienie. Tylko. I daleko ma inne. Wilkom. I daleko niewinne. Wszelką. Pomocą i paniką. Wielką. A ja się pochwalę chrześnicą. Masz to co się zdarza. Masz gramy wiraża. Masz zaczynanie i wiesz już co się stanie. Wieczne zaczynanie. I się powtarzanie. Tu. Kolejne nagranie. I czujesz, czym jest zaczynanie. I bram forsowanie. I kapelusza nakładanie. Każda czynność. Złość. I masz kolejne danie. Każda chwila, dość. I składasz się w przekonanie. Dostosowanie. Było jak się zdarzyło. Trwało. W co się zmieniło. Udawanie. I wiesz, że masz własne zdanie. I stawanie. Na zawsze w pamięci zostanie. Chwilo trwaj, powiedział ktoś ważny. Dla chwili. Choć może trochę niepoważny. Śmieje się z niego teraz ła. Śmieją się ludzie. Droga ma. Ile trzeba zobaczyć. Ile zrozumieć. Jak dużo poznać i jak wiele umieć. Wiele tradycji, niedoszłych fikcji. Wiele znaczenia, że świat ktoś zmienia. I opozycje. I dociekania. Nie jakieś fikcje. Mam dość własnego zdania. I się przemienia. I się zamienia. Złodowacenie. Które odmienia. Jedno zmrożone, drugie zostawione. A ja już idę szukać od serca żonę. Ta która utuli. Duszę uczuli. Ta która się odda. Oby nie ubodła. W miłość obleczona. Tu zaznaczona. Trwaniem i życiem. Już jest zmieniona. A ła kończy wędrówkę. Po policzku moim. Jego. Jej. Każdym. W wolności, czy swawoli. Co kto woli. Jak zbudowano. Nie ma płaczu. Owsiankę podano co rano. Nie ma intencji. I jakichś dalszych pretensji. Nie ma zawodu. Był. Ale odszedł za młodu. Było wiedzenie. Zostało zobaczenie. Było rozproszenie. I mamy wyniki loterii na antenie. Wiele tego. Wciąż się zmienia. Czy to coś złego. Się przemienia. Nasienie, zakwasów zrobienie. Z myślenia o łaie. Która śpieszy się. Podziękować. Mówi, że było jej miło. Nie stresować. Patrz co się zrobiło. Uradowana ła, przez księdza powstała. Mały gest, a życie otrzymała.

Wiersz ulatującego ducha ły

Autorytety

Budują człowieka

Zła nauka

Na nas tylko szczeka

Wybierz właściwie

Wybierz porządnie

Religia pomaga

Nawet jeśli rękę po pieniążek wyciągnie

Ósma ła

Piątka w szkole. To ci los. Tyle nauki, no i wrzos. Wyrósł, pięknie się postawił. Do słońca, jak ja na Boga, oblicze swe wystawił. I dobrze. Niech się składa. Ła dumy się z sobą naradza. Bo powstała. Bo się urodziła. Trwa. I niczego złego nie zrobiła. Jest i tworzy. Kolejne westchnienia. Szczęście mnoży. Masz dowód istnienia. I się zakłada. Na wszystkie sposoby. I wie jaka rada. Na zimno i chłody. Pierwsze i kolejne. Następne zdarzenia. Nie mów, że nie ma życia bez cienia. Bo to tak nie jest. Cień się przykleja. Ale można odzepić. Życie to nadzieja. Życie to dostosowanie. I się radowanie. Z chwili. Wszyscy mili. I masz otwieranie. Przejścia. I słowa. Masz i wiesz, to mowa. Jedynego. Poznanego. A nie, że puchnie głowa. Masz milicję, koalicję. Masz zdarzenia, pokuszenia. Moc ciemnego lenia. Chwila pocieszenia. Co się zmienia. Na dobre odmienia. Co się stara. Bo taka jego wiara. Manipulacja. I dla niektórych atrakcja. A zła płynie spokojnie. Po policzku. Całkowicie. Tomnie. A ła się ciągle cieszy. I nie dlatego, że ktoś grzeszy. Masz nowe otwarcie. A nie samego siebie zaparcie. Przed samym sobą. Dla samego siebie. Co Ci zostanie. Gdy będziesz już w niebie. Jakie najsmaczniejsze danie. Na Twoim pogrzebie. Dlaczego tak się składa. Sam właściwie nie wiem. Tyle wszędzie jadła. A ja głodny bredzę. I nacieranie. I już się otwieranie. I się stawanie. Dopasowywanie. Masz zniszczenie jednego. Masz trwanie odwrotnego. I się nacieranie. I powolne rozcieranie. Nic co warto powtórzyć. A niebo się zaczyna chmurzyć. Nic do czego warto strzelać. A jak trzeba, karabela. I się zdarza ta okazja. Bo to dla ły fantazja. I się suszy, tu na płocie. Widzisz, mówisz, po kłopotcie. I się zdarza i powtarza. Gatunek, który nie szuka lekarza. I się mnoży. I się trwoży. Przypadek który drugie tyle rozłoży. Duma. Czasami pasuje do człowieka. Żeby rozświetlić twarz. Widać ją z daleka. Duma nie kuleje i nie ucieka. Chce być oglądana, nawet jeśli ktoś zwleka. Wiele trzeba. I się zdarza. To mówimy. Tam lekarza. Wiele skinięć. Wiele zdarzeń. Nie ogołacz mnie z tych marzeń. O jedynym, najpiękniejszym. O chwilowo, coraz większym. Wszystko zdrowo. Się zatliło. Wszystko pięknie, się skończyło. I masz pierwszą restytucję. I masz drugą, egzekucję. Naciąganie na wyniki. Mówisz, zwykłe to wyniki. A ja dumy i doniosły. A ja krzywy. Każdy prosty. Dopasować jeszcze trzeba. I skosztować. Kawałka nieba. Tyle planów i zagłady. Tyle chwil i ogłady. Ile mówić. Co powtórzyć. Ważne, że się będzie chmurzyć. Ważne kolejne są wyniki. Założenia, nie wyniki. Może chwilę poświęcić światu. I zrozumieć. Mnie i bratu. Można chwilę poświęcić sobie. I podpalić. Jak ja, Tobie. Należycie. Kopci się. I współżycie. Dumnie brnę. Masz znaczenie, powtórzenie. Masz złocenie. I natchnienie. Ile stoisk, i zachcianek. Ile lodów, i tych bramek. Gdzie psy szybko wyskakują. No i gonią. I próbują. Wybrać i pokazać, że są przydatne. Tak najlepsze. Tak wydatne. Ja w tym sensu jednak nie widzę. Patrzą i sam z sobą szydzą. Jak tak można. Jaka potrzeba. Że wyścigi robią do nieba. To nie konkurs. Nie zawody. Ważne, że sprzedają lody. To dziedzina. A nie kpina. I nie ważne kogo wina. Płyn tu zemną. Po wsze czasy. Rzeczą niezmienną, miłe wczasy. I kolonie za kary i winy. Wszystko dla mojej rodziny. Mówi jeden, drugi wtóruje. Sam nie wiem, kto się gorzej czuje. Jeden daje drugi bierze. A wszyscy na wojnie to są żołnierze. A ja uspokajam swoje nerwy. Zwalniam. Zapach konserwy. A ja zwolniłem i się zatrzymałem. To jest to, czego chciałem. Chwila ciszy. Ła odeszła. Wędrówkę skończyła. Jak schodzona podeszwa. Będzie dalej się

odrodzi. Przyjdzie nowa. Duch, nie szkodzi. Będzie taki. Zadowolony. Bo na ziemi, czas spełniony. Będzie taki. Uradowany. Bo życie, to nie czas stratowany. Nie ma ły. Nie ma mnie. Jestem życiem, kocham Cię.

Wiersz ulatującego ducha ły

Duma mówi
Tutaj pokaż

Odpowiadam
Nie na pokaz

Ona do mnie
Wiecznie chciwa

A ja do niej
Bądź prawdziwa

Dziewiąta łya

Zasadziłem drzewko. Pięknie rośnie. I ognisko. Drzewo w sośnie. I zjawisko. Na nowo poznane. Nowa łya. I masz zagranie. Nowa gra. Otworzenie. Zdarza się. I istnienie. Niby zwykłe drzewo w ziemi. A rozmowa to korzeni. A rozmowa to wciąż myśli. Co, kto, komu. Jak się wyśni. Jak się sprawi no i sprawi. Nie zapuszczaj, więcej żurawi. Taki człowiek zadowolony, gdy zrobi coś pożytecznego, dla dzieci, żony. Dla świata. I się zdarza draka. Dla życia. I masz sens przeżycia. Dobrze robić. I się stawać. Nie odłożyć. Trudność sprawiać i się żenić. Wiecznie we dwoje. Z tą naturą. Masz podboje. Naturalnie odtworzony. Nie musisz szukać, dzieci żony. Jeśli nie masz, bądź podatny. Zadowolony a nie stratny. Ciesz się chwilą, zdarzeniami. A nie się zastaniasz pomysłami. Ciesz się życiem. Wymogami. A nie przeżyciem. Napięciami. Dobro rodzi dobro wciąż. Pomysł to dobrego mąż. Byle poważny, a nie zmienny. Wie to łya. Jej język niezmienny. Płynie powoli po twarzy tej. I się zastanawia, przyśpieszyć, czy wiej. Tylko gdzie i po co. Tylko wszystko nocą. Ale z jakiej przyczyny. Masz kolejne podwaliny. Tylko z jakiego układu. Nie doczekasz się przykładu. Masz zaczątek i początek, będąc tu nie przegap Prządek. Nie przegap Wisłoka i tu okolic. Z życiem, w życiu. Prawdziwych stoli. Jedna historia. Rozpoznana. Jedna zwada, dorównana. Masz tej historii większą część. I jedyny. Zestaw mięs. Masz tej dziedziny koligację. I prawdziwą tu atrakcję. Zbiera się i kończy już. Spoufalenie się, jesteś gość. I się zdarzasz. I powtarzasz. Tylko po co się rozmnażasz. Wolne myśli. Wolnego człowieka. Masz dziedzinę. I szklankę mleka. Masz dziecinę. Może poczeka. I nie mów o samym sobie kaleka. Każdemu coś nie wyjść może. Powtarzasz wtedy, O mój Boże. Każdy może potknąć się tu. Nie odszczekuj oszalałemu psu. Wiele chwil. Początków i końców. Wiele bil i na polu zaskrońców. To otworzone. Tamto zrobione. Pytanie tylko, którą wybierzesz stronę. Pytanie tylko jak, tu i gdzie. Pytaniem, z pytaniem, w pytanie zmieniasz się. Coś zostało. Coś się czymś stało. I to

powstało. Naprzód pognało. Wielkie początki i wielkie końce. Wielkie zaczątki i te zaskrońce. Przyszły i odzepić się nie mogą. Kto, kogo. Tylko. Kto kogo. Ja nie rokuje, ja się nie zdarzam. A tylko jedną mantrę powtarzam. Kochać i czynić. Dobra nie winić. Do tego co piękne, chce się przyczynić. Mówię i idę. Płynę, nie ginę. Mówię i sprawiam, że kroki stawiam. Radość i masz. Kolejne otwarcie. To nie jest tak, że już przegrane na starcie. Dobrze jest, że się zaczyna. Pięknie. Jeśli życie to nie kpina. I tworzenie i powtórzenie. I masz życie, patrzcie lenie. I masz trwanie, na pierwszym planie. Rozmnożenie. W dobru istnienie. Masz i tworzysz. Kolejną nić. Się położysz. Nie musisz już pić. Nie mówisz kłąć i krzyczeć na świat. Wszystko jest tutaj, świat, to Twój brat. Nie w brudnych butach. Zostało piękno. Historia wysnuta. Szczęścia zwycięstwo. Kropla powoli zmierza do końca. Łza, co nie czeka na rysunek słońca. Nie uszczęśliwisz ją byle czym. Wbiega, wybiega. Wpada jak dym. Staje się i na nowo powstaje. Kończy, i nie tęskni za zostawionym krajem. Bo ma już wszystko, czego potrzebowała. Bo było ślisko, więcej nie chciała. Wszystko jest dobrze, wszystko zostaje. A Ty pożegnaj się szybko ze swoim krajem. A Ty pożegnaj się z marzeniami. Chwyć za łzę, i bądź tu z nami. Z tymi co świat poznali. Zrozumieli i nim nie kichali. Jedno zaczęcie. Kolejne potknięcie. Jedno znaczenie i uwypuklenie. Łza uśmiecha się ostatni raz. Teraz, tutaj, na to jest czas. Uśmiechnij się do niej, masz tą możliwość. Poznałeś życie. Miłość i chciwość. A za czym pójdiesz, co Cię przyciąga. A co zasłone na okno zaciąga. Wybieraj dobrze, kochaj i żyj. A nie, jak zaskroniec, bez bólu się wij.

Wiersz ulatującego ducha łzy

Natura zamek
Podburza

I uważa Cię
Za tchórza

Ale nie o tej mówimy
Ale nie tą wielbimy

Bo ta, która nas stworzyła
To ta, która szczęście ziściła

Dziesiąta łza

Mama zabroniła mi iść na boisko. Kopać piłkę. Takie widowisko. Chciałem. Lubiąłem. Nosilem. Znosiłem. No i w końcu, łzę urodziłem. Nowa łza. Smutek zakosztowała. Albo ja. Bo łza niewiele chciała. Nic tylko płynąć. O więcej nie pytała. Nie chciała zginąć. A może tego nie wiedziała. Wiem jedno. Dużo myślała. Gdy tak po policzku spływała. Myśli czy wyrok losu zawsze się ziści. Myśli, czy decyzja to to samo co mielizna. Myśli, ile wtorków jest we wtorek. I znaczenia. Pełen głęboki worek. Bierze na plecy i maszeruje. Domyślanie się. Tym to skutkuje. Niespodzianek sprawianie. Masz co potęguje. I przy ogniu miłości się grzanie. To mnie nie stresuje. Łza jest podobnej przyczyny. Zdania i wydzielin. Łza potrafi oskarżyć. Zapłacić i różnicy nie dopłacić.

Różnicy westchnień, co ona robi. Różnicy poglądów. Wredna w swobody. I tak się zdarza, i dominuje. Łza samą siebie wciąż zaskakuje. Kolejnym przemyśleniem i roztargnieniem. Kolejnym zdarzeniem i przemyśleniem. To krąży. Myśli. Kto za nimi nadąży. Do dziwi. Smak wiśni. Każdy go w mig wyśni. Jeśli tylko chce. Położyć się przy Pe. Położyć się przy Że. I wiesz już co dzieje się. Winowajca. I dawanie łapówek. Za życie, kolejnych wymówek. Za przeżycie, ile tego zostało. Kochać nad życie, znaczy ciągle za mało. I wiesz. I zaczynasz. Kolejny rozdział w rękach trzymasz. Kolejna zasada, kolejna dziedzina. I to co się kotysze. Jak broda Lenina. Jak to co dwie części ze sobą spina. Masz. I znasz. Zasady i gwasz. Sposoby obrotu. Uważaj, bo narobisz kłopotu. Uważaj, bo narobisz rabanu. Nie pytaj tylko, z jakiego to stanu. I kolejne podstępny. Zasadniczo, każdy zna smak mięty. Ale nie każdy ją hoduje. To nie do każdego licuje. Pasuje. Transferuje. I dobrze. Albo nie. I kto dowiedział się. A Ty. Który znak. A my. Czy wielki brak. Co się znajduje. Co dopatruje. I w jakim przedziale. Odnajdujesz się stale. Ile prawego. Ile lewego. Słoma Cię trzyma. Ma dosyć tego. Wiara w wiatraki. I ważne znaki. Ich odpuszczanie. I pospołu się zbieranie. I nagrody odbieranie. Za łzę miesiąca. Tak się cieszy. Jest taka gorąca. Niewiele zostaje. Faktem się staje. Nie wszystko pokazane. Jak reszta zgrabane. I się cieszy. Dokazuje. I kolejny figiel. Wciąż pokazuje. I się zdarza. I powtarza. Że ła pyta, gdzie znajdzie lekarza. Ale płynie dalej. Nie odpuszcza. Ale nie zaczyna. Ani nie puszcza. Jest sobą. Człowieka ozdobą. Jest zgrają. A nie zgrywającą się pają. I masz. Otoczenie. Zaczynanie i kończenie. I masz. Rozweselenie. I kończenie, i zdarzenie. Wiele się zdarzyło wnet. Szukasz samego siebie het. Wiele się zdarzyło za dnia. Odpowiedzialność mówi, pa. A ja składam ręce do modlitwy. A ja rozpoznałem, obraz śliczny. Znaczenie dokonania, oraz przekonania. Wizualizację przyjąć. Oraz powody do zdjęć. Masz piekielne zaczynanie. Łza patrzy. Przecieranie. Oczu i tego po co widzą. Snu, a czasem, prosto szydą. Masz i zbierasz się do lotu. Tworzysz, a nie dziurą od płotu. Celowanie, się zbieranie. I na dobre wciąż zmienianie. Masz wyniki i paniki. Masz zdarzenia, założenia. Łza się patrzy, ła się śmieje, tak naprawdę nie wie, co się dzieje. Ma tylko na chwilę nadzieję. Chwila przychodzi i ucieka. Widzi problem z daleka. Chwila się zdarza i powtarza. Nie musi szukać długo marynarza. Wiesz i się stajesz. Jesz i sprawę zdajesz. Albo sprawozdanie. Kochasz, albo masz próbne zakochanie. Zauroczenie. Zawiedzenie. Światem, który chciałby zostać wariatem. Doliną co marzy o górze. Wikliną co chciałaby zamiatać w chmurze. Ale kto widział miotły z wikliny. Ale żadna chmura nie uwierzy. Powie, że to kpiny. Łza płynąć skończyła. Bo się ulotniła. W ducha zmieniła. I na koniec wymodziła. Zdanie po zdaniu. Dwie myśli złączone. Stworzyły jedną. I wszystko jest już zakończone.

Wiersz ulatującego ducha ły

Zasady dotyczą każdej ły
Nie ma łamania, nie możesz też Ty

Nie można pod prąd
Bo nie dowiesz się skąd

Te zachody
Po zachodach wschody

I te dziedziny

Wie ten, kto ma u zasad chody

Jedenasta ła

Złowiłem z tatą rybę w rzece. Ach, co to był za moment. Naprawdę. Nie przecze. Narodziła się wtedy kolejna ła. Pierwsza. Ciągłe ta sama. Droga ta. I wędruje. Po mojej twarzy. Pozuje. Z najlepszej strony się pokazuje. Jako ła wyzwolona. Trochę łąkliwa. Niedopieszczona. Może troszeczkę. Może się stało. Chwila po chwili, się pokazało. Może troszeczkę. Jedno po drugim. I spoufalenie. Kto kogo poślubi. Kto komu obiad potem ugotuje. Jeden drugiego chwali. Drugi na pierwszym ucztuje. Ile tego zdarzenia. Podstępu i ponaglenia. Ile tego odarcia. Z przyczyny i starcia. Sterowania i nadawania. Emocjom kontaktu. Zmian i przeinaczania. Cieszę się z tego faktu. Jak się zebrać i dorosnąć. Komu to się podoba. A może trzeba sobą wstrząsnąć. Masz, nowa przygoda. Nowe zaczynanie i na dobre się zmienianie. I samego siebie, ciągle odkrywanie. Czy masz zasadę. Czy nienaostrzoną szpadę. Czy umiesz nią władać. Czy tylko się zakładać. O zwycięstwo i o racje. I masz zepsute już na wstępie wakacje. I masz zepsute już na wstępie spory. Historie. Zdarzenia. Znaczenia i wzory. I ktoś kogoś polubił. I ktoś kiedyś się zdarzył. Słowo do słowa. I się cud przydarzył. Cuda chodzą za człowiekiem. I wywijają wtem łzami. Cuda zdarzają się, polubić. Trzeba, zanim się zdarzy. I ktoś kotlet smaży. W obłoku wirają. W tłoku i skoku. Patrz jak on smaży. Ten na górze. Kolejne tchórze. Ten co włada. I po kontaktach rozsadza. Taka jego władza. I władzy przyczyna. Nie narzekaj, że wszystko jego wina. Zasady dawno temu ustalone. A Ty taki wyjątkowy, wszystko musi być pod Ciebie zmienione. Tak to nie działa. Tak się nie znajduje. Na końcu ofiara. Ktoś się zawsze psuje. Ale więcej dobrego zobaczyć tu można. Patrz więc. Bez okularów. Nawet gdy chwila trwożna. Nawet gdy chwile dwie. Posłuchaj oddechu i siebie. Nawet gdy poddaje się. Nie znajdziesz mnie w niebie. Bo spływam po Twojej twarzy. Jako ła. I mi się marzy. Dolina pełna potoków. Rozpoczynania i westchnień tłoków. A nie naigrywania. I termicznych szoków. Nie tak. Nie tyle. Wole być, jak te żółte motyle. Wole być jak to skradanie. Jedno niezmiennie, do zmiany gotowe zdanie. Jak chwile co się o debet pytają. Jak złodzieje, co się na fachu swym znają. Chwile odosobnione. Nie zawsze stracone. Chwile dodane. Na dobre ujrzane. I masz. Szejka win. I masz. Szejka zdań. Wypij go. Polub. Jesteś u jego bram. Wiele się zdarzyć może, gdy zostaniesz sam na dworze. Wiele odkrytych nóg. Przesłupuje przez ten nasz próg. Wielka sprawa. No i zaczynanie. To Ci zabawa. Od dawna rozpoczynanie. I się zakładasz o frustrację. I przegrywasz, koligacje. Masz i miałeś, swe atrakcje. Młodość, starość. Nowe wakacje. Coś się tyczy, coś odpada. Łza wciąż płynie i zakłada. Że coś da jej nowe życie. Chęci, zdrowie i przeżycie. Że coś zdarza się szwankować. Nie zaczynać. Orbitować. I zdarzenia, polubienia. Zmieniasz siebie. Takie pragnienia. Łza wiele widziała i chwaliła. Na odejście się zbierała. I modziła. Jak to z przytupem. I jednym brudnym butem. Sama nie wymyśliła. Więc się w ciszę zamieniła. Cisza wzniosła się ku górze. Podotykać, zwierzyć się chmurze. Ale ostatnie zdanie jeszcze powiedziała. Chwile. Z którymi być chciała. Podsumowała. Całkiem spokojnie. Swoje powiedziała, i wie jak to jest żyć strojnie. Kolejna ła. Pierwsza zaczyna. Wszystko jest jednym. Cisza to przyczyna.

Wiersz ulatującego ducha ły

A mnie się podoba
Być wystrojona

Cisza, to moja ozdoba
Tak zostałam skrojona

Jedno stworzenie
W duszy utajenie

Zostaję sama ze sobą
Ulatuję, chwając się swobodą

Dwunasta łya

Kolega uderzył mnie plecakiem. Zabolało. Plecak był znakiem. Się sprawdzało. Uprzytomniło. Się zdarzyło. I do pracy mnie pogoniło. Urodzona łya. Kolejna. Od uderzenia. Jędrna. Chwiejna. Trochę się nieswojo czuła. Na początku. Później się lepiej poczuła. Jak płynąć zaczęła. Jak myśleć. Myśli. I się przejęła. Swoją pozycją. Atrakcjami. Wciąż koalicją. Różnościami. I się zastanawia, co niespodziankę sprawia. I się ciągle głowi, dlaczego wszyscy nowi. Tylko ona stara. Wszyscy inni. Czy ja jestem fujara. Nie wiem, myśli łya i płynie dalej ku dołowi. Cieszy się. Albo i nie. Nie da się oszukać majstrowi. Że od godziny razy dwa policzył. Bo praca ciężka i problemy, których nie ćwiczył. Ile tego, złego, czy dobrego. Ile znanego i doprowadzonego. Masz przywitanie. Masz z chwilą się żegnanie. I przekraczanie. Z samym sobą się witanie. Świat czeka. I nie kasuje biletów. Jedziesz na gapę. Z zapasem z Megiddo sztyletów. Wielkie są sprawy i ponaglenia. Wielkie są ceny i dalsze zdarzenia. Chwila chwali Pana. Pan jej dziękuje. W śpiewie ptaków. Pan tak postępuje. W rehotaniu żab. I czym to skutkuje. Jeden zaczyna, drugi próbuje. Jeden prowokuje, drugi odnajduje. Siebie. Samego. Tu, czyli w niebie. Nie tego. Ugryźć. Poczuć. Zacząć. Nie zatrzeć oczu. Chwilo trwaj. Się nie poddawaj. Tu jest Raj. Rajem się stawaj. Piękny nasz uroku. Taneczny obiboku. Tańcz, płasaj. Podskakuj, zakręć węża. I masz, odnalezienie. Z dobrym się złączenie. I masz odkupienie. A nie przeinaczenie. Korzystaj. Stawaj. Na wysokości. Nie odstawaj. Pewien radości. Ty to nie obawa. Zatopiony w inności. To naprawdę ważna sprawa. I chwila. Zmiany i odmiany. I umiła. Zachęca do piany. W formie kąpieli a nie bicia. Bić pianę, jako sposób współżycia. Nie rozumie tego łya. Ja wtóruję. To nie mowa ma. To nie słowa. Co płyną. Są osobną dziedziną. Jak wiele jeszcze wschodów. Zakładania i zachodów. Jak wiele odpowiedzialności. I liczenia w formie ilości. Nie uważam i nie domagam. Duch prosi. Ja go błagam. I wymieniamy się uprzejmościami. Duch zawiedziony. Nie przekonały go diagramy. I prezentacja na rzutniku. Wszystko jedno. Tyle krzyku. Jest rzeczą pokrewną. Zaczynanie. Masz, ciągle na nowo. Otwieranie. Siebie samego, jak puszek z groszkiem. Jesteś odporny. Podejź jeszcze troszkę. Odpocznij. Ogrzej się w moich promieniach. Spocznij. Zatop się w moich westchnieniach. Mowa opętanego miłością. Decyzja się miesza z decyzyjnością. I nacieranie, ciągle się poprawianie. I się stawanie. Kolejne

odnawianie. Po co to wszystko i znów się zaczyna. Po co cały sens. Po co tam przyczyna. Czy się zdarza kęs. I wątpliwości jałowe. Ktoś trzyma furmankę mięs. Obliczenia już gotowe. Dzielimy się i rozcinamy. Zadania, nimi rozporządzamy. I starczamy. Razy dwa się składamy. I dokumentujemy. Chleb na twardo pieczemy. Jak jajka. Jak z temperaturą walka. Ktoś widział. Ktoś powiedział, że przebrała się już miarka. Ja mam to gdzieś. Nie obcuje. Mówie więc, cześć. Nie próbuję. Zostało i się stało. A ja nie oszukuję. Było jak było, zostało. I na nowo próbuję. Iść w różnaitości. Zdarzać się ku ilości. Skwierczeć, jak rozgrzane kości. Mamrotać w natłoku złości. I masz medycynę postępową. Głowę, która chce być moją mową. Swobodę, która walczy z przeciwnościami. Zagrania, które chwala się drogami. I stworzenia. Od niechcenia. Co wciąż tworzą. Nowe istnienia. Masz dyrygent. Masz zaoblenia. I wieczory. Tego lenia. Jedno w drugie się nakłada. Jedno z drugim sensem włada. Ile zostało. Łzie ciągle mało. Albo i nie. Teraz, łza już kończy się. Była i wyparowała. Łza z łzy tylko została. I kończy się dolina. Chwila. Zaraz rozpoczyna. Ostatnie słowa. Ducha, podkowa. Ostatnie brzmienie. Słucham ja i cienie. Wszyscy skupieni. Zaangażowani. Łza nas przekonuje. Że nie jesteśmy sami.

Wiersz ulatującego ducha łzy

Wytrzeszcz duszy
Boga poruszy

Skupienie słowa
To człowieka podkowa

I masz zaczynanie
I kolejne odradzanie

Łza, co poznała znaczenie
Pozostała na pierwszym planie

Trzynasta łza

Pierwszy pocałunek. Prawdziwy. A nie niezapłacony rachunek. Łękliwy. Może odrobinę. Chciwy. Na dziedzinę. Pocałunek ożywił łzę. Urodził. Stworzył. Szczęście rozmnożył. Nie było źle. Nie było, nie. Tak po prostu. Łza żyje. I płynie. Myśli i podpira się kijem. Czasami. Jak to tutaj, między łzami. I rozważa. Się zastanawia. Jak wiele jeszcze. I czy trzeba iść do lekarza. Kiedy. Które to przynęty. Chwile. Po których marzą Ci się renty. I kolejne rozpoczynanie. I spraw na nowo układanie. Kobieta i mężczyzna. To co wspólne, to nie mielizna. To co łączy się dopełnia. Zaniepokojenie to niebezpieczna średnia. Utworzenie to rzecz konkretna. I się zachcenie. Minimalnie szpetna. Załoga, co otwiera jedna noga. Zdarzenie co ma wpływ na istnienie. Na łzę. Potrafi ją wciąż tworzyć. Zachcenie co umie szczęście ciągle mnożyć. I jest, pokaz. Tej fantazji. I masz skutki, apostazji. Naciąganie i ucieczka. Szybkie granie, panienczka. W tańcu, dla tańca, to stworzone. Nie niechybnie, pokaż żonę. W zgodzie, chwili i harmidrze.

Pokaż, jestem, nikt mnie stąd nie wydrze. Z tej jedynej sytuacji i zdarzenia. Z tej jedynej frakcji, pokaż lenia. Ja zostaję, polubiłem. Sobą się stałem, udowodniłem. Jaki sens i konsekwencje. Jaki model i intencje. Wszystko na raz się złożyło. Prawdę jedną ujawniło. Miłość. Kochanie. A nie oszukiwanie. Czyste serce. Wiara. Na pierwszym planie. Ile dajesz, a ile zostanie. Ktoś kogoś pragnie. Co się z nim stanie. Miłość buduje, ale nie mury. Miłość ucztuje, a nie głodne szczury. Masz zaczynanie i się przystawianie. Do tego, tamtego, trzymanego na ramie. Za ramię, pod ramię. Szczęble. Drabina. I masz dokonanie. Poznałeś. Lub ono poznało Ciebie. Sprostaleś i poczułeś się jak w niebie. Dochodzenie. Ujawnienie. Niebo na ziemi. Rozochocenie. Ziemia ciągle jedna. I powtórzenie. Który i czy przednia. Zdajesz się na jedzenie. Zdajesz się na czekanie. Właściwości. I jesteś punktem w planie. Na plamie. Nowa nadzieja. Czekanie. Na co się zbiera. Test i kolejny pretekst. łez, płynących. łez, męczących. Chwil na nowo się tworzących. Zdeterminowani. Podminowani. Z nadziejami i problemami. Pomiędzy chwilami i rozterkami. Pomiędzy rzekami. Z przekonaniem. Jakie przekonanie może mieć ła. Jakie zadanie czeka ją na. Świecie, którego nie zamkniesz w meczecie. Świecie, co daje, sami co wiecie. Wszystko jednym się stanęło. Stało, wstało i przekłęło. I się pyta i zamiata. Doświadczenie, pokaż brata. I się zbiera, jeden ciąg. Wszystko naraz, spis to mąk. Spis przyszłości, należności. Powiedz, przyznaj, czy nakarmisz gości. Jak i kiedy, w którą stronę. To zrobione, a tam tonę. Jak tu wiele się udziela. I jaki znak mojego nauczyciela. Chwila pada do stóp Pana. I zaczyna, co za zmiana. I się wstawia, i udziela. Ej, weź, szanuj mojego przyjaciela. A ja dość mam tej historii. Zawodnictwa i kolonii. Przodownictwa, kto to wie. Jak i gdzie, zdarzają się. Chwile, co świat ich potrzebuje. Momenty, na które nie jeden rokuje. I łączy się wszystko nie rozdziela. Życie, pragnienie, kuratela. Masz cholernie ważną sprawę. Odprowadzić łzę, a nie zabawę. Dokończyć tą, odpowiednią minę. I nie stwarzać coś co usprawni winę. Wina niech będzie, ale nie tu. Nie hodujemy, damy zjeść ją psu. Damy i serdecznie dziękujemy. Z winą razem nie będziemy. A ła kończy i umiera. Przeżyła swoje, się rozbiera. Przeżyła piękną historię wrak. A Ty pytasz, dlaczego tak. I po co ten wrak. Bo jeden obok drugiego stoi. Ten bez winy i ten przy winie. Razem, jeden się drugiego boi. Albo zginie. W bez przyczynie. Tyle, wiele, pięknych wspomnień. Tyle, wiele, tak zapomnień. Dlaczego tak to się wszystko skończyło. I z jakiego powodu mnie wypaliło. Nowa nadzieja w nowej przyczynie. Pan jako przyczyna, to życie, nie wina.

Wiersz ulatującego ducha ła

Przekonanie zapukało
Tylko czego ono szukało

Czego się spodziewało
I na co uwagę zwracało

Wygoniłem go
Przegoniłem

Powiedziałem,
Że nie na taką chwilę liczyłem

Czternasta ła

Ukończyłem szkołę. Mama się popłakała. Jej ła obudziły moją. Swoją wolę. Łzę, i zabrać ją nie pozwolę. Gdzie. To nie pierwsze lepsze przedszkole. Tę. Historię stwarzam i morały pomnażam. Bo modlitwa to ła, a tak naprawdę jesteś nią Ty. A tak naprawdę ja to cały świat. Zasłóci, przyszłóci. Wszystko mój brat. I moje otworzenie. Chwila. Pukanie. I rąk rozłożenie. Ile się składa w jedną całość to. Ile słodczy. Potrafi pomieścić dno. I zdajesz sobie sprawę z tego jak się zmienia rzecz. Historia, wydatki, wszystkiemu mówię, precz. Bezinteresowne gadki. I wola przetrwania. Wtórowanie i poznawanie nowego drania. Na nowo. Oczy zaśtania. Jest słowo. Jeden drugiego pogania. Weź, masz całość zespoleń. Weź, masz poruszać się po kole. Inaczej się nie da. W innym wypadku bieda. Inaczej zostawia. Chwila, by zapaścić żurawia. I sprzedać. Moment i interesy. Wiary, i ich kretesy. Hacjendy i słowa pomnożone. Obdarowywanie i masz melodie niedokończone. Wiesz co było. Wiesz co będzie. Nie usiedzisz spokojnie na grzędzie. Nie rozsądzisz. Nie powtórzysz. Niebo od dawna już się chmurzy. I wiesz, że dobrze zrobiłeś. I zdajesz się na to, co uczyniłeś. Nie zaśtaniaś się szmatą. Kto do kogo strzela. Jeden z drugim konstrukcję rozbiera. Powtórzenie i na nowo się zmienienie. Zapomnienie i kolejne otworzenie. Chwila chwili. Się nie myli. Chwilo trwaj. To Twój dzień, pierwszy maj. To Twój prowiant. I mielizna. Tylko nie pytaj, skąd kolejna blizna. Tylko nie znikaj i nie sprawiaj problemów. Nie ma tak, że poradzisz sobie w zimie bez klemów. Trzeba być zabezpieczonym. Albo w ogniu upieczonym. Trzeba zdawać sobie dnia. Sprawę z historii, która ją ma. I otworzenie. I zapomnienie. Melodii jedno, zjednoczenie. Melodii słowne, otworzenie. Masz co miałeś. Na jedno skinienie. Masz czego chciałeś, po to jest ta gra. I się z nim dogadałeś, prosta sprawa ta. Odnalezienie zagubionego źródła. To stworzenie, to moja luba. I niechciana. Która została. Sprawa, idea, tańczyć nie chciała. Życie ją zmusiło. Z życiem się sprawiło. Rozprawiło zależności. Jak jest pies to będą i kości. Masz to nieś. I masz jawną przyczynę. Pewną należność. I za nią utrzymasz rodzinę. Sprzeczność pewnego rodzaju. Chwile i momenty, których nie znajdziesz w gaju. Przekonania. Wiara, wodzę. I kult ten dolara. I przyczyny. Momenty i ich dalsze rodziny. Do siódmego pokolenia sprawdzamy. A później do kosza wyrzucamy. I się starzejemy. Zanim dogorejemy. Wiara, pośpiech. Nie pozwala. Chwila, rzutki. Masz, to bila. Wszystkie rozrywki na głowie stawiają. Świat, którego się tylko słuchają. Wsłuchują się. Próbują. Zamieniają i rozdmuchują. Chwile i momenty. Kolejne elementy. Następne etapy, do których nie potrzebujesz mapy. Trzeba Ci tylko chęci. Do miłości, nie nonsensy. Słuchanie ducha, każda ła to wie. To prawdziwa otucha, do ła uśmieszać się. Więc wytęż czucie, nie myślenie. I będziesz miał, to wygładzenie. I będziesz brał. To na poważnie. Historie coraz bardziej odważne. Momenty, co życie zabierają. Wystrzegaj się, one też drogę znają. Nie poddawaj się. Wszyscy pod Ciebie grają. Z wiadomej strony. Oni grę zawsze zaczynają. I grają. Fair play, piłki za darmo nie oddają. I się zdarzają. A czasem nawet poprawiają. Co to za dziedzina. I dlaczego taka przyczyna. Co to za możliwości. I dlaczego tak rozdmuchane ilości. Umiera ła. Czas ją zabiera. Historia twa i temperatura bliska zera. A ja się zakładam. I kocham bez życia. Niedoceniona ła. To jest efekt współżycia.

Wiersz ulatującego ducha ła

Mam interes w miłości

Nie potrzeba mi złości

Uciekam od tego

Mam dosyć odpowiedzialności

I skinienie

I zachcenie

Kochać dla siebie

To nie jest błędzenie

Piętnasta iza

Dostałem pracę w zawodzie. I z radości. Urodziła się kolejna iza. Chwila wspaniałości. Rozłożystości. Wiarom w drzwi. Kolejne zakłady. Historia kpi. I przedstawia zdrady. Notoryczne ubolewanie. I z problemem się witanie. Notoryczne zaczynanie. Chwila. Obiad i śniadanie. Jeść w odwrotności. Życ w przyzwoitości. Grać, to w karty, to w kości. Stać. Dla porządnosci. I chwile zamieniać na krach. I pytajniki odmieniać na szwach. Doznawanie i uwypuklanie. Siłowanie i dobrych zgrywanie. Masz wieść i obowiązki. Nie dokopiesz się do pierwotnej cząstki. Nie dokopiesz się do dna. Za dużo narosło. Spowiedź ma. Za dużo, to wiosło. Droga ma. Z prądem. W żyłach. Sieć się da. Tylko porozrywana. Doszukuje się rydwana. Tylko nienaumiana. Symbolizuje, czym jest przemiana. Tak oczekiwana. Tak przez niektórych przeceniana. Wiara co dziurawi. Człowiek co Boga sławi. Mnożnik i pieniążek. Obciążnik i niedopieczony stek. Wariacje, regulacje a zbieg na dobre zbiegł. Nie trafił z powrotem. Do wrót i przedsiönka. Nie zadowolil się życiem. Wyczerpał go do końca. Iza myśli. I sama ze sobą rozmawia. Życie. Ale dlaczego to tak ważna sprawa. Zadowolenie i kolejne upojenie. Zagranie i następane się witanie. Z klimatem, który okazał się wariatem. Z pozycjami, które odleciały z gołębiami. Dwa białe były. Szybciej niż myślałem się skończyły. Pozycja i poprawa. Kompozycja to i strawa. Sprawa polega na milczeniu. Na kontrolowaniu i liczeniu. Na spraw zdarzeniu i założeniu. Masz życie. I czwarty dan w jego mierzeniu. Kolorowe wstążki. Potrzebne Ci na nic. I te wszystkie pieniążki. To tylko medialny pic. Nic z tego się nie urodzi. A na końcu powie, nie szkodzi. A na końcu powie, zabawa. I ta cholernie ważna sprawa. Trzeba się zaślaniać. Próbować i muchy odganiać. Zwiastować i się przed tym wzbraniać. Dedukować, czy się odstaniać. Miałem chwilę dla siebie. Została. Miałem stronę i pogodę. Oniemiała. Wiele wciągania i naciągania. Chwil, i ich przedstawiania. Słów i jedne na drugie, nakładania. Zwój. I kontaktów jedna wielka plama. Historia, co ślad swój zostawiła. Kontrola, która się urodziła. Naczelności i biegłość w litości. Się poprawy, a Ty mówisz, nie ma sprawy. Nie ma dna. I sztucznej postawy. Jest kontrola. I swawola. Jest nacieranie. I oczu otwieranie. Masz zebranie. Masz stawanie. Jeden świat. Mam to w planie. Mam kupę energii. Niewyczerpanej. Z ducha. Dla ducha. Przez górę uznanej. I tak się ciągnie i ciągle powtarza. Okoliczność, co nie prosi o lekarza. Spontaniczność. Co ogarnia i podważa. Brew. Historia pewnego malarza. Trajektoria, i pewny ruch wachlarza. Stanowczość. I spostrzegawczość. Litość i bezrzeczność. Nieopanowana grzeczność. Przeze mnie przemawia. Może. Ślad to zagubionego żurawia. Może ślad to historii ckliwej. Wiarołomstwo. W otoczce

prawdziwej. Nacieranie i do granic ludzkich docieranie. Przekładanie. Kartka po kartce, i jej uznanie. I słowa co się ciągle ścierają. Bo na kolejnych zdaniach dobrze się znają. Masz i powinieś. Wiedzieć i mi powiedzieć. Masz i wróżysz. Powtarzasz czas. Który raczy swoje wiedzieć. Nostalgia dna wczorajszego. Tylko co Ci do tego. Pytasz ły. Mnie zapytaj. Łza. Sama pyta. Ciągłe płynie. Nie przestaje. Aż się tylko wspomnieniem staje. Tu na ziemi. W jednej formie. Inwazja zieleni. Chyba już po mnie. Ingerencja i powtarzanie. Co jakiś czas, się nawracanie. Jedno słowo. Które przedłuża. Jedno zdanie. Które podburza. Burza przyszła, powietrze oczyściła. Bóg wciąż patrzy. Religia mu się nie znudziła. A łyza umiera. I nie ma nic za nic. Śmierć, to przecieranie nowych granic. Przetawianie. Nie-do-odtworzenie. W ramach tranzytu. Jedno otwieranie. Łza zapomniała jednak się pożegnać. Zrobił to duch. Którego coś musiało zegnać. Odgonić od swojej roboty. Powiedział co powiedział, a reszta to śmierci psoty.

Wiersz ulatującego ducha ły

Radość z pracy
Piękna sprawa

Wszystko na tacy
To zabawa

Ten cały terror
I zaczynanie

Rób to co kochasz
A rozwiążesz zadanie

Szesnasta łyza

Oświadczyłem się dziewczynie. Ta łyza nigdy nie zginie. A przynajmniej w mojej pamięci. Zostanie. Jest zadanie. I jego wykonanie. Planu i nadziei. Narodziny ły. Ile to zmieni. Ile mi dla. I jak wiele wygra. Natchnienie. Ze mną ciągle igra. Codziennie pokazuje. Rogi, albo aureolę. Bez natchnienia, człowiek to wiedzie smutną niedolę. Jakby orał pole. Bez efektu żadnego. Czy się sen spełni. Nie mam pewności co do tego. Nowo odkrytego. Zamachu i spełnienia. Nowo poznanego. Magicznego uniesienia. Ducha. Mojego osobistego. Słucha, i co mam z tego. Nowego i odkrytego. Oby nie, naznaczonego. Oby tak, do końca mój znak. I zaczynanie. Znowu mam ochotę na nie. I się stwarzanie. Mam sens i nagranie. Odkrycie i zakrycie. Stanu jedyne. Masz swoją łyzę. I prawny akt do tego. A łyza płynie i się zastanawia. Miłość. Ale czy to tak ważna sprawa. Związek. Ślub i tak dalej. A może lepiej powiedzieć, weź chłopie szalej. Po co to komu. Kolejne obowiązki. A mnie się wydaje że to takie obciążki. Co ściskają nie puszczają. Może. Ale po chwili myśli zły się zmieniają. Gdyby nie to miłosne uniesienie. Nie powstałabym. Do Ci dopiero doświadczenie. To zmienia wszystko. Miłość rodzi łyzę. Szczęścia, albo smutku. Jeśli nie wiesz, to to zmień. Odczuwanie i docenianie. Ciągłe na nowo się zmienianie. I łyza już przekonana. Że miłością jest ukoronowana. Czułością i delikatnością. Obowiązkowością. Bo w

życiu nie chodzi o to, żeby się prześliznąć. Ale żeby żyć. Pełną piersią. I szczęścia liznąć. A czasami zawiedzenia. Jakiegoś smutku doświadczenia. To co nas spotyka pozwala nam wzrosnąć. Stwarzać. Naprawdę dorosnąć. Wielka to rzecz i wielka sprawa. Takie doświadczenie a nie uczuciami zabawa. Takie dokonanie i samego siebie poznawanie. Masz to staranie i odnawianie. Masz dokonanie i nie znikanie. W jedno się stawanie. Jednym obejmowanie. Jest historia i przyszłości. To znaczenie, bez wątpliwości. Zabarwienie, nie chodzi o akty litości. Tylko serca uniesienia. Bez gniewu i złości. Tylko serca natchnienia. Pożądliwości. Przychodzą, nadchodzą tak jak zaszłości. Trzeba wiedzieć z czym przy jednym stole siedzieć. I czas poświęcać. Żeby się nad sobą nie znęcać. Samemu sobie łba nie ukrecać. Zgoda nie chodzi na rzesach. Pogoda nie jest zawsze pokrętna. Natrętna. I złowieszcza. Choć bywają dni, gdy się mocniej streszcza. I dokręca śrubkę człowiekowi. A człowiek się dziwi. I nie wszyscy gotowi. Ugotowani i z łupki obrani. Jedni tak, inni to tylko kwaśny smak. Naturalność. Wchodzi w tą dziedzinę. Prawdziwej miłości. O ile masz dziewczynę. Ona wszystko wyczuje. Ona Ci się zepsuje. Jeśli nie będziesz sobą. Jeśli nie będziesz dzielił się swoją swobodą. Wiele było i nie raz się powtórzyło. I znaczenia. Oraz powód ponaglenia. I idee. A Ty zastanawiasz się co się dzieje. I znaczenia, masz już powód objawienia. I się zmieniania. Jeden dla drugiego rodzajem drania. Masz historie już przyznane. Przeznaczone, dokonane. Wiele w jednym, się odkrywa. A Ty patrzysz co Ci zbywa. Tyle głosów stoi obok. Ilość wrzosów. Jeden obłok. Wszystko razem naznaczone. Będzie jutro już spełnione. Wszystko obok stoi już. Szkoda tylko, że ten kurz. Zdarza i problemy stwarza. A Ty nie graj marynarza. Co dom ma w wiecznej podróży. I nie lubi tylko gdy się morze burzy. Fale, jedna, uderzają. Zdarzenia, one się nakładają. I człowieka zamęczają. A łza kończy już swój żywot. Piękny, miękki i ponętny. Z miłości powstała, dla miłości grała. I swoją arię pięknie wyśpiewała. Chwila. Takie jest życie. Nie przekonuje, by żyć należycie. Sam musisz na to wpaść i sam wykonać. Nie jest sztuką już na starcie skonać. Bądź jak ta łza, co życie poznała. Bądź jak pamięć ta, co łzę zatrzymała. A teraz już kolejne chwile się w kolejce ustawiają. I o tym co było, w zasadzie nie pamiętają.

Wiersz ulatującego ducha łzy

Miłość tworzy łzy
Zawodowo

Jedna po drugiej
Obowiązkowo

Bez łez nie ma miłości
Nie jest to sprawa litości

Bo łzy z serca pochodzą
Wiedzą to ludzie prości

Siedemnasta ła

Wypowiedziałem słowa przysięgi. Małżeńskie kręgi. Odpowiedzialność za drugą osobą. Życie, traktuje jako zgodę. I narodziła się kolejna ła. Pierwsza. Następna. Zgodność ma. I spodobał jej się świat. Pełen, cały. Tak od lat. Świat, którego nie trzeba zmieniać. Tylko żyć, a nie na drobne się rozmieniać. Świat, który trzeba szanować. A nie w świecie tym się chować. Rokowanie. I kolejne zachowanie. Masz zadanie. Okoliczność i podziękowanie. ła mówi, dziękuję. Z byle kim nie tańczę. Z Tobą zawsze. Czułość znasz. Oznaka miłości. ła patrzy mi w twarz. Oznaka litości. I zabierasz co masz. Przemysłności. W dobre tylko grasz. Ta dziedzina i odpowiedzi. Wieczna dziecina, w sercu mym siedzi. Natężenie. A nie rozprężenie. I widzenie. W dobrym się przejrzenie. Masz nadzieję i okoliczności. Urządzenie i spis weselnych gości. Którzy cieszą się Twoim szczęściem. I małżonki. Razem pięknie. Było, jest. I się przedłuża. Znaczenie, samo po sobie poodkurza. Istnienie i do dobrego się dokładanie. Marzenie i marzeniem się stawanie. Marność też się przyplątała. Pogadała, posiedziała. Cóż, wygonić nie mam jak. A ła patrzy. Byłe jak. Jest i było, się to spełni. Co by nie było, wszyscy odrębni. Wszyscy po swojemu widzą świat. Nie wszyscy jednak wiedzą jak. Przejść przez tą kałużę, nie moczając nogi. Historia podburzeń i jednej trwogi. Jak i dlaczego. Wszystko się zmienia. Kto śmieje się z tego. Co się odmienia. I masz kolejne kroki na ścieżce. I znasz rachunek, mówisz, wreszcie. Na to czekałem, z łą się poznałem. I swoje dowiedziałem. Łzo. Ciebie kochałem. Jak chwile dobre i te średnie. To jest życie, niewybredne. To jest tydzie, duszy ciągle i wciąż. Naznaczenie i masz, dotkliwie opowiada mąż. Różne rachunki u różnych osób. Zadania i rozwiązania sposób. Jak to zaciągnąć. Zastony zostały. Linę przeciągnąć, ciągle jestem mały. I natchnienie, i przyłożenie. W ramach kontaktu, siedziby i spadku. W ramach czułości, zapraszam gości. Nie tylko na dziś, mam okres porządnosci. Chodźcie, siadajcie. Pełne są stoły. Myśli, marzeń, kolejne mozoły. Dalszych zdarzeń. Wiesz, że nie popatrzeń. Naczynia w ruch. Cieszy się duch. I zdarzenia. I ponaglenia. I sprawienia. Kawalek lenia. Dopasowany. W purpurę ubrany. Dostrojony. Z żoną, czy bez żony. Jedna historia. Jednego człowieka. Masz chwilę i sens. Ktoś jednak ucieka. Masz nadzieję i proces. Wzajemnego poznawania. Masz historii kres. Wspaniałego doznania. Pięknie jest po tej ziemi chodzić. Kochać, marzyć, drugiemu nie szkodzić. Pięknie sprawiać jest niespodzianki. Niekoniecznie za sprawą pełnej szklanki. I zdarzenie. Ponaglenie. I stworzenie. Wieczne drżenie. Wibracje, które zapewniają atrakcje. Koligacje, które zmierzają na stacje. Wielka podróż. Poskładana. Wielki skalp. Nadzieja zachciana. Od i z zachcianką, skonfrontowana. I na zawsze już mi znana. Ten moment. Ta historia. Ta chwila. I Moria. Wszystko na raz, się zebrało. Wszystko razem się witało. I gdzie doprowadziło. I jak się chwilą stało. Moment, co pyta, nie błądzi. Czas, który człowiekiem rządzi. I zdarzenie, opętanie. I zachciane, rozrzucanie. Wyrzucanie niepotrzebnej energii. Odrabianie dla całości mizerii. Mizernie zacząć i mizernie skończyć. A ła dobrze, musi się złączyć. Z innymi łzami czekającymi. Z jednymi historiami, naznaczonymi. Umiera ła, umieram ja. Towarzyszę jej, za dużo słyszę. Za dużo wiem. I pali tlen. Efekt koligacji i kolejnej stagnacji. Efekt dominacji i dziwacznej narracji. A ła się patrzy i niedowierza. A ja otwieram, i dokąd ona zmierza. Do góry, jej duch ulatuje. Nie przeszkadzają jej chmury, to jej nie zepsuje. Lecimy razem i odpowiadamy. Jedną receptę na życie mamy.

Wiersz ulatującego ducha ły

Odpowiedzialność ze łą się wita
Będzie z tego uczta znakomita

Będą się cieszyły tłumy
Bez niej słyszysz tylko szumy

Osiemnasta łą

Dowiedziałem się, że żona jest w ciąży. Już mi nic na tym świecie nie ciąży. Spadły z serca obawy i smutki. Będzie dziecko. Element ludzki. Nowa łą. Spływa po policzku. Jedyna. Piękna. Jak pochwała w dzienniczku. Myśli o drugich, a nie tylko o sobie. Historie, sprawy, i tonie w niezgodzie. Ktoś. Gdzieś. A ja szczęśliwy. Będzie dziecko. Choć i lękliwy. Czy sobie poradzę, czy dam radę. A może przywitam kolejną zwadę. Żona mnie uspokaja i przytula. Podniecenie spać nie pozwala. Ciągłe na jawie. Ciągłe ze łą. Chce poznać historię tą. Jej dalszą część. Co dalej się stanie. Czy łą na zawsze już ze mną zostanie. Czy opanuje mnie radość wszelka. Ale ta chwila, jest taka piękna. Zapamiętam ją do końca życia. Moje marzenie, efekt współżycia. Moje kolejne tchnienie, i wiara w to słowo. Życie, które buduje na nowo. I masz kolejne zaczynanie. I witasz się, z tym co w życiu zastane. Obligacje. Inwestowanie. W szczęście. W radość. Na pierwszym planie. Sam budujesz sobie swój świat. Te inwestycje. Czasem się rozsypie jak domek z kart. Ale odbudować go zawsze możesz. Powiedzieć, żyję. I czuję, o każdej porze. Powiedzieć, nie poddam się, będę trwał. A nie sobie włosy z głowy rwał. Dobrze tu jest. I warto żyć. Warto się cieszyć, a nawet smutnym być. Lepsze to od umierania. Innego świata. Kabaret drania. Ja tu zostaję. Ja się nie poddaję. Nawet jeśli od innych odstaję. Ja nie pozwolę, wmówić tu mi, że policzone są moje dni. Walka o życie. Walka o świat. By zmieniać siebie. Jesteś tego wart. By się wciąż chwalić. A nie tylko żalić. I nie ustępować. Dobrze rokować. Znajdź swoje miejsce. I przyrzeczenia. Kontekst tej zmiany. I złorzeczenia. Masz wszystko tutaj. Zostawiam Tobie. Jeszcze kiedyś dowiesz się. Jak to jest w grobie. Jeszcze kiedyś zrozumiesz. Potęgę sugestii. Nagabywania. I niedoczekanej presji. Jeszcze znaczenie, odwiedzi Cię. I zrozumiesz, intencje złe. Jeden na wszystkich. Wszyscy na jednego. Słowo do słowa. I masz już dość tego. Wiara, niewiara. Chwila, niedara. Jechać nie pozwala. Tak zwana fujara. A ja się czuję, otwarty wciąż. A mnie się wydaje, że ważny jest mąż. Ważne są stany. I umysł roześmiany. Ważne nadzieje i to co się dzieje. Chwile roześmiane. Udane, nad ranem. Chwile jedyne. Poczekaj tu, chwile. Zastanów się nad sensem istnienia. Studium radości. I masz przyrzeczenia. Studium miłości. I wiesz, że się opłaca. Pożądliwości, to niektórych praca. Moc jest w jedności, jeden drugiemu odpłaca. I pogruchotane kości. Ktoś z drogi swej zawraca. Wiadoma pora. I diagnoza doktora. Wiadomy stan, i wszystko w poważaniu mam. I się nie trudzę. Z letargu budzę. I nie pozwalam. Tylko się wciąż staram. Natchnienie jedności. Pożądliwości. Natchnienie ułudy, i wiadomości z budy. Jest pies, jest buda. I niepotrzebny gest. Masz możliwość dochodu, będzie w temperaturze lodu. Wiara i ciągle powtarzanie. Kategoria i dalsze udawanie. Masz historię i naciąganie. Masz temperaturę. Dostosowanie. Kategoria zobowiązuje. Chyba, że ktoś się umyślnie truje. Chyba, że za dużo gada. I ma złe słowo, zawsze, na sąsiada. Wiadoma racja, kolejna stacja. Wiadome chwile. Widzisz, co chwile. I masz rejony, umysł otworzony. I znajome

twarze. A ja ciągle marze. I chce tu zostać. Opowiadać dalej. Jednym pozostać. Mówię, nie szaleję. Wiele stworzone, uwypuklone. Wiele otwarte, zasłaniasz się kartą. Co otwiera stany. Umysł zziąjany. Co ucztuje sama. Historia znana. Na nowo poznana. I udokumentowana. Historia łzy. Tą łzą jesteś Ty. Ta łza odchodzi. Ale nie szkodzi. Coś jeszcze powie, odnajdziesz ją w mowie. Odnajdziesz ją w deszczu. Pięknej historii. W śpiewie słowika. To nie śpiew katoggi. Bo trzeba się cieszyć. Nawet przy końcu. A nie specjalnie grzeszyć. Prawda jest w słońcu.

Wiersz ulatującego ducha łzy

Zainwestuj w radość
Radość nie szkodzi

Masz jedno za dość
Radość szczęście płodzi

Na nowo zobaczona
Na nowo rozpoznana

Radość się ucieszyła
Bo poznała Pana

Dziewiętnasta łza

Ciąża zagrożona. Płaczę ja i ona. Moja wspaniała, wyjątkowa żona. Łza ożyła. O rację się założyła. Chwila się tliła. I niespodziankę zrobiła. Jak to będzie. Co się stanie. Tragedia w urzędzie. W mądrości rozstanie. Jak i po co. I w jakim wciąż celu. Ciemno nocą. A już świta, przyjacielu. Sława to chwila. Zwykła zabawa. Co czas umiła. Taka to strawa. I się odbija. I pokonuje. Skrzydła rozkłada, i odlatuje. Chwile wciąż precz. Jedne, zastane. Co by tu rzec, już wiem co jest grane. Już wiem, że owoce dobre obrane. A nie ze skórką. Tematy nieznanne. Powoli. Krok po kroku odkrywane. W swawoli, masz co było zabrane. Negocjacje. I w efekcie oblane. Stagnacje. I chwile przesuwane. Z miejsca na miejsce. Z rzeki do rzeki. Natarczywość i historie bezpieki. Zła życzliwość i marzenia kaleki. Raz, dwa, trzy, teatr na wieki. Pytanie tylko jaką rolę odgrywasz. Dlaczego tak szybko się zmywasz. Dlaczego nie chcesz poznać zakończenia. Masz przeróżne życzenia. I chwile i odpowiedzialności. Motyle i skwarki radości. Żonkile i żółte ilości. Ważne, czy zostajesz w mądrości. Czy gdzieś się z nią rozmywasz. Że tak naprawdę, tylko się zgrywasz. Nacechowanie. I odkrywanie. Siebie poznanie. I udowadnianie. Co komu. Czyje życzenie. Jak i pomóż. To przyłożenie. Wiele brakowało. I się wypełniało. Wiele się stało. Zatrzymać zachciało. Przerwa obiadowa. Ale ciągle nowa. Przerwa na reklamy. Bez nich, świat zastany. I masz koalicję. Wymarzoną fikcję. I dalsze przykłady. Nie odgonisz się od zwady. Historie wyzysku. I otrzymane nagrody. Spis wszystkich przysłów. I hop, skaczesz do wody. Jakie przygody. I nie do wiary. Jakie dowody, nie puszczasz pary. Zostajesz i siebie sprzedajesz, lub darmo rozdajesz. Winy i historie. Marzenia i teorie. Jak wiele zostało. I co z

czym się witało. Skąd te ponaglenia i wiadome życzenia. Masz, niewydarzone marzenia. Twarz, i mimika wszystko zmienia. Odruchy, i bezwarunkowe ruchy. Koalicje i poznajesz podaną fikcję. Narrację. I idę na kolację. Wiarę, i zmieniasz wszystko w parę. Parę słów. Parę gestów. Nie takich niezwykłych szelestów. Łzy kołtunów. Zwykłych szumów. I zdarzenia, upodlenia. Co się w człowieku wciąż zmienia. Dlaczego nie ma to znaczenia. Nic z tego, odchodzę na chwilę. Poznanego, udowodnij mi, że się mylę. Ktoś pyta i odpowiada. Gracja. Ktoś szuka sąsiada. Do wynajęcia. Na chwilę zacięcia. Do poskładania, ktoś udaje drania. Kawał odstania, albo zasłania. I stworzenia, masz powody ponaglenia. I dawania. Kto zostawi. Efekt czekania. I się zbiera, a ktoś na koniec się rozbiera. I się zdarza, rozochocenie. Rachunek lekarza. W przepaść strącenie. Kategorii, przysłów i alegorii. I zachcenia, od niechcenia. Masz chwilę, w której przemówiłeś. I ochoczo, nagle się zmieniłeś. Się kłopotczą, masz świeże, smaczne rady. I konflikty, które sami sobie zadamy. I tworzenie. I zmienianie. A nie siebie oszukiwanie. Ciągłe trwanie. Ponaglenie. A nie słowo, rozczochrane. Ktoś na kogoś stawia, gra. Ktoś kłopot komuś sprawia, ta. Metoda, koligacja. To znajoma mi narracja. Co za atrakcja, co za aberracja. Wszystko się rozpływa i wygrzewa na wakacjach. Z gorącą duszą. Co się wciąż puszy. Ze wrzątku spraw, dumny jak paw. I się odpala, narodowa fala. I naczynie kusi, potęgą jednej duszy. I jednej łzy. Co dopowiada Ci. Co opowiada i się nie skrada. Dusza łzie zawsze pomaga. Spokojnie. Wie co znaczy rozważa. Wciąż strojnie. Bo inaczej nie wypada. I łza kończy. Unosi się. Niepotrzebny list gończy. Wraca do siebie. Skąd wiem, sam nie wiem. Pyta o Ciebie. Dlaczego tak szanuje siebie. Dlaczego góra w rytmie ta. Nie spotkasz się z nią na pogrzebie. Łza ciekawsze spawy ma.

Wiersz ulatującego ducha łzy

Niepewność tylko prowokuje
Nie obchodzi ją jak się czuje

Ma gdzieś daleko koligacje
Woli krwawą, soczystą narrację

Jeden przykład
Dwa momenty

Nie daj się jej połknąć
Wyrzuć testamenty

Dwudziesta łza

Narodziny dziecka. Wszystko dobrze. Wszystko pięknie. Przytule je zanim jęknie. Obronie je przed potworami. I będę przestrzegał przed torami. Że trzeba w prawo i lewo popatrzeć. Żeby oczu sobie nie zatrzeć. Łza żyje. Kolejna. Pierwsza. Kochana. Z myślami się bije. Ale szczęście wygrywa. Radość przybywa. I rozochocenie. Kalendarz ma marzenie. Żeby już tak zostało. Data, to jednak za mało. Liczy się przekonanie. Że kochasz. Że masz żądanie. Miłości danie. I

siebie poświęcenie. Podskakiwanie, albo się uchylanie. W zależności od okoliczności. Strony. Dla swoich i gości. Człony, po moich i ilości. Zwiastują. Ale i pokazują. Bezpośrednio, tak. Jak piękny jest ten świat. Świat zaskoczeń i przeoczeń. Świat jedności, pożądliwości. I kompanie piwowarskie. I fabryki takie dziarskie. I to wszystko pozna ono. Moje dziecko. Nasze. Wiadomo. Ciekawe, czy przywita grzecznie się. Czy rozpozna co jest złe. W jakiej kolejności i czy za sprawą ilości. W jakiej medycynie i kolejne wnet przyczynie. Spłaszczenie i pokuszenie. Masz dziecka od małego noszenie. Przebieranie, dokarmianie. Jak ptaszka. Odrobinkę na śniadanie. Odrobinkę na kolację. Znaczenie i kolejne menfistacje. Rozochocenie i przymrużenie. Spłaszczenie i dokonanie. Noszenie. I stanie. Wszystko w kółko. Małe szczęście. A łaza płynie, tu na szczęście. Po policzku, moim, Twoim. Lubi żyć. W znaczeniu moim. Chce to robić. Aż do końca. Cieszyć się z powietrza i słońca. Chce tu zostać jak najdłużej. Choć dłużej przyszłości jej nie wróżę. Na tym świecie. W tej postaci. Zależności, no i kaci. Przebiegłości, się bogaci. Człowiek, o ile się nie zeszmaci. Wiara pięknie uzupełnia. Człowiek żyje jak pije, na hejnał. Ktoś dowodzi, ktoś odchodzi. A Ty mnie pytasz co mi szkodzi. Ta dziedzina i różności. Opozycje, pożądliwości. Te wciąż stany, rozpoznany. I kategorie. Kolejne Morie. Chwila długo się przeciąga. Bo powtarzam, to ją rozciąga. Opcja daje o sobie znać, że nie taki zły jest ten świat. Są historie, możliwości. I konkretne, te ilości. Są zdarzenia i jedzenia. Te sandały, ponaglenia. Gdzie w nich dojdiesz, czy daleko. Kto się patrzy, wylej mleko. Te mnożniki, tarapaty. Nie doczekasz kolejne straty. Jeśli sam nie będziesz tworzył. Tej kolejnej i ją mnożył. Te zadanie, dokonanie i już wiem, jakie masz o mnie zdanie. Hop, człowiek. Hop, maszyna. I zaczyna się tu kpina. Zależności, i ilości. Słoma. Buty. Skóra, kości. Jak ten człowiek się nazywa. Ten malutki co przybywa. Czy bez nas nie miałby sam sensu. Czy nie zmieściłby się do boskiego kredensu. Jakie opcje, ponaglenia. Kto z kim się na rację wymienia. Kto oddaje, komu co. Czy przyszło mnie odwiedzić zło. Co mu powiem, i co zrobię. Co mi stoi na przeszkodzie. Wiara, strony zamienione. Historia, by zostało zrobione. Stolica, pyta czy jest topielica. Granica poszukuje szpica. Krótki szpic. Załatwione. Topienie złość. W stolicy zrobione. Topienie zła co tu przywiera. Poszukiwanie idealnego ogiera. Poszukiwanie tego co płacze. Idealnej łyzy, która w dal nie skacze. I masz kompozycję. Wiadomą stronę, koalicje. I znasz te wszystkie zwyczaje. Morały i podaj dalej. Słowo do słowa, i podkova. Grupa, chałupa, moja mowa. Wszystko zatacza kręgi wciąż tu. I nie mów, że zazdrościsz życia psu. I nie mów, że nie wiesz jak to się mówi. Czuj, a nie żywisz się karmą dla żółwi. Żyj, a nie udajesz przejście podziemne. W którym się gubisz i noce ciemne. Oświecenie tutaj wysiadło. Ponaglenie, szybko odpadło. Podstawienie, komu, co, za nic. I spełnienie. Oby do granic. A łaza umiera. I stąd już odchodzi. Skończył się jej czas, mówi, nie szkodzi. Warto było. Tyle się zdarzyło. Taka okazja. Tak po prostu, było miło.

Wiersz ulatującego ducha łyzy

Mnożenie tego co wypada
Ktoś się na kawałki rozpada

Ktoś daje i się zamienia
Wcielając się w rolę kamienia

Dwudziesta pierwsza 1za

Pierwsze kroki maleństwa. Doprowadziły mnie do szaleństwa. Takie samodzielne. Takie trójdzielne. Dziecko szaleńczo wspaniałe. Morały liczne i trwałe. Kolejna 1za. Się narodziła. Tak jakby wcześniejszym zazdrościła. I chciała powiedzieć, też potrafię. A ja do niej, lepiej nie wiedzieć. Otwórz szafę. Zobaczymy jakie możliwości. Pokaż słowo. I marzenia o wielkiej ilości. Zabarwienie. I rozochocenie. Dialog. I masz spełnione marzenie. By szukać wspólnych. Możliwości i ruchów. Terminów ogólnych. Nagromadzenia zuchów. Którzy utrzymają ciężary. Stworzą coś pięknego do pary. Stworzą kolejne nadzieje. I coś co się dzieje. Wiara powtarza się i zatacza. Kręgi i nimi się otacza. Wstęgi i z nimi już zostaje. Do potęgi, bo potęgą się staje. Te urzędy. I stara się zrozumieć. Kolędy. Jak potrafić i umieć. Względy i co zostało dobrego. Któreśdy. Nie spotka Cię już nic złego. Chwila dla siebie. Chwila przeoczenia. Marzenia, nie wiem. Chwila zaskoczenia. Ile możliwości. I kolejnych ilości. Ile kalibracji. I przepowiedzianych akcji. Komu odpowiedzieć i co lepiej nie wiedzieć. Możliwe rozwiązania. Wahania i oddawania. Strofy i endemity. Możliwości i termity. Ze wszystkim dzisiaj nie wygrasz, przyszły kolejne kwity. Przyszły słowa wypełnione. Chwile i osoby zdradzone. Tone, parodię i słomę. Chwilę i masz naprawione. Gdzie ktoś, kto zrozumie. W jakiej ilości wciąż umie. W jakiej kolejności dopatrzeć. I jak wrażenie złe zatrzeć. Hopka. Była i się powtórzyła. Zwrotka co samą siebie urodziła. A ja dumny z dziecka. Tłoczę się i powtarzam, co za hecka. Taka sprawa. Taka poprawa. Chwalenie się to ma zabawa. Trawienie przejścia nie zastawia. Udowodnienie. I przemycenie. Praw i możliwości. Kolejnych, kolejności. Praw i zadań. Kolejnych zmarnowanych zdań. Weź oddech i powtórz. Któż, zrozumie to, któż. I rozglądnij się do koła. Jesteś wpisany w okrąg, koła. Zataczasz wszystko się kręci. Mówię to jeszcze, ku pamięci. Przechodzą mnie dreszcze i zrozumienie. Wiesz, że dobrze Ci zrobi odstawienie. I chwila namysłu. Pustego umysłu. I chwila debaty, nie czas na straty. Zadowolenie z jednego powstało. W jednym tym celu, zostać tu chciało. I znowu, coraz częściej to powtarzało. I obrót, pokazuje jak wiele umiało. I możliwości pokazane. Chwile słabości, wiesz co jest grane. Chwile dograne i podkreślone. Marzenia prawdziwe, a nie zmyślone. Treści, kontakty, sprawiam że płonę. Zgody, i takty. Szybciej utonę. Ogień pożera, albo oddaje. Woda się do oczu dostaje. Jak mucha. Zawierucha. Jak sprawa, ma obawa. Tak to się wszystko składa. Tak otwiera i siebie zakłada. Że można, że się opłaca. Deklinacja i już nie masz po niej kaca. Ta frustracja. I niespodziewana owacja. Na stojąco, żeby było bardziej nęcąco. I się staje, nie rozstaje. Ile mam, tyle od siebie daje. Jaki kraj, taki tworzy się bajer. Koligacja i rozochocenie. Ta frustracja i za dobrym podążenie. Masz marzenie. Kpinę, trwa. Rozdzielenie, mówię, pa. I konstrukcję, mowa ma. Kto dowiedzie prawdy znów. Dlaczego od pełni lepszy nów. Skąd teorie potwierdzone. I konszachty ustalone. Jeden z drugim wybiera stronę. Bez drugiego. Będzie stworzone. I na nowo, potwierdzone. I zasady. Nastawione. Fale odebrane. Fale oddane. Muzyka nie umyka. Ani nie znika. Gra i się zapętla. Powtarza. Jak moje słowa. Duszy lekarza. Jak chilli krowa. Pamiętasz to. Słowo, które przepędziło zło. Słowo, które tyle zrobiło. Kochało a nie się zemściło. Wariowało, na punkcie wspaniałości. Pytanie czy starczy Ci ilości. A 1za kończy swój czas. W tej formie, opuszcza już nas. W swojej wypełnionej normie. Jeśli się zapalił to i zgasł. Notorycznie. Zawsze ślicznie. I zdawkowo, pokręć głową. Masz marzenie, jeden cel. Być jak 1za. W 1zę się zmienić.

Wiersz ulatującego ducha łzy

Możliwości

Oby nie przytłoczyły

Ich ilości

Ważne, żebyś pozostał miły

Dla siebie

Od siebie

Tworząc

Zakończysz swój żywot w niebie

Dwudziesta druga łza

Dziecko powiedziało, kocham Cię, chcę być taki jak Ty. I kolejne narodziny łzy. Mojej. Zachęconej. Słowem pobudzonej. Czasami łzie niewiele trzeba. Krótka emocja. Droga do nieba. Czasami niewiele trzeba słońcu. Po prostu jest i nie patrzy ku końcu. Zastanowienie i przemyślenie. Być dla kogoś ważnym. To ma znaczenie. Być także odważnym. To się przydaje. Kwintesencja. Nią właśnie się staje. Łza, która spływa. Łza, która nie krytykuje. Po prostu jest i nie traktuje Cię jak bzdurę. Życie to test, i nie daj przydusić się konturem. Zaznaczenie i rozważenie. Się tworzenie, innych zmienienie. Swoim zachowaniem. Pomysłem i oddaniem. Swoim ciągłym środkiem. Zdarzeniem, kołowrotkiem. Wszystko w środku, się zaczyna. Zawsze szczerą moją miną. Jak mi źle, to pokazuje. Jak dobrze, też nie oczekuję. Tylko próbuję. Nie donoszę. Staję się, jestem. O drobne nie proszę. Wysokie nominały, też podziękuję. Nie, pieniądze nie mówią mi, motywują. Ważne są te piękne momenty. Troski, nie złowrogie testamenty. Zniosłem i na mnie czekało. Stowarzyszenie uczuciowców. Się tu skradało. I doszło. I się pojawiło. Moment za momentem, aż w końcu mnie zmieniło. Chwila za chwilą, wszystko się zaczyna. Bo życie to piękna podróż, a nie jakaś kpina. Więc nie próbuj, ani nie nisz, nie krzywdź drugiego. Tylko zostań, tylko sprostaj. Pokochaj potrzebującego. A każdy potrzebuje. Każdego miłość buduje. Więc twórz. Ją prężnie. Walcz z ciemnością mężnie. Historie i ciągle nakładania. Zdarzenia i poznaj drania. Społeczności i kontury. A Ty mówisz na to bzdury. Trzeba ciągle być w kontakcie. Zrozumieniu no i fakcie. Trzeba, musi się podobać. To co spotkasz tu w nagrodach. Sam budujesz, utrzymujesz. Albo ciuchy sobie prujesz. Sam słowo jak konstrukcję stawiasz. Chyba, że z kimś nie rozmawiasz. Wiele słów tu i przypadków. Wiele zdarzeń no i faktów. Przerobienie, dorobienie. I z nadzieją połączenie. Masz przygody. I sposoby. Kliny, zdrady, no i głody. Co wybierzesz, lub odrzucisz. A w wir czego dalej się rzucisz. Wszystko to wybory poste. Dobra – zła, wybieraj postne. Ale się da. Historie miłosne. Radość co ma. Wieczną wiosnę. A łza płynie. I się tym cieszy. Historia w dziewczynie, która się czasem peszy. Zawstydzi, rumieniec pokaże. To co powie, potem zmaże. Tak to już jest. W tych chwilami. Dziećmi, oraz dziewczynami. Co za żony bierzemy, albo odwrotnie. Męża. Pokochała

psotnie. Bo bez pary ciężko jest żyć. W życiu, można tylko kpić. Bez rodziców, rodzeństwa, tego całego szaleństwa. Nie ma rodziny, nie ma przekleństwa. Ale tego szczęśliwego. Z dobrem wiecznie dogadanego. Masz ją i za nią dziękujesz. Próbujesz, a później się wycofujesz. Oby nie. Oby tak nie było. Choć czasem trzeba, żeby nie było. Zdarzenia i kolejne przyłożenia. Monity i kontrolne kwity. Zazdrosczenie i z bezmiarem połączenie. Masz życzenie. Masz natchnienie. Zwadę, twardą. Połącznie. Jedno słowo, tak wiele mówi. Jedna łza, uśmiechnąć się lubi. Do Ciebie i do siebie przy tym. Nie w glebie. Nie mów znakomity. Na to co się dzieje złego. Kusi i naśmiewa się z dobrego. Nie przeginaj. Ale zaczynaj. W życie do kupy spinaj. Żeby było zadowolone. Żeby nie oznaczało tylko mamonę. Historie piękne powtórzone. Idź lepiej i ucałuj swoją żonę. Albo męża, czytelniczko droga. Ten wers to odpowiedź. Że prawda = swoboda. Że miłość tworzy a nie kasuje. Że w miłości niczego się nie żałuje. Sprawy piękne i zdradliwe. Historie mniej lub bardziej chciwe. Drogi które nas zawodzą. Albo dobre rzeczy płodzą. Masz znaczenie, ponaglenie. Historię łzy, którą jesteś Ty. A łza płynie i odpływa. Ducha od ciała odrywa. Woda, w ten sposób paruje. Łza jest z wody. Nie oszukuje. Człowiek też. Woda, ciało, zjesz. I wypijesz do dna. Co Ci da. Natura ta. A łza na koniec się pożegnała. Uśmiechem. Rewanżu nie oczekiwała. Ale dostała. Wszyscy wiedzą o co chodzi. Gdy dwóm duchom o to samo chodzi.

Wiersz ulatującego ducha łzy

Uśmiech duszy
Do powtórzenia

Coraz więcej masz
Tego liczenia

Że się uda
I powtórzy

Nie maruda
Nie, że stchórzy

Dwudziesta trzecia łza

Dziecko ukończyło szkołę. Z wyróżnieniem. Jestem dumny. Przysiężeniem. Że to dopiero początek. Że dalej się będzie starać. W pracy. A nie szukać łatwego dolara. Jestem dumny. Wspaniałe takie potomstwo. Które się cieszy. A nie szafuje pomstą. Które jest ambitne. I chce coś zmienić. Samego siebie. Na lepsze odmienić. Piękne to są te emocje. Rodzą łzy. I kolejne opcje. Rodzą chwile i momenty. Przyłożenia, kontynenty. Wiary, strony i edycje. Możliwości, kompozycje. Kolejna łza z oka wypływa. Nowa, błyszcząca. Jaka żywa. Jaka wiara jest przewrotna. Kiedyś mądra, teraz psotna. Trzeba uważać na zabobony. No i dzieci. No i trony. Wszystko naraz się buduje. Nie podlicza, oszukuje. Wszystko z głowy i otwarte. Te nadzieje, nogi zdarte. Wiesz, że chwila, Cię nie kłamie. Chociaż czasem zasady łamie. I możliwe scenariusze. Masz też

swoją katusze. I następne życia etapy. Znaczenia. Oraz chlapy. Możliwości, i znaczości. Te momenty. Porządności. Wiary, marzenia i istnienia. Ile jeszcze do oclenia. Ile słów tych natarczywych. Złości, oraz ludzi chciwych. Marzenia są po to aby kierować. A nie, żeby w marzeniach się chować. Masz misz-masz czwarta edycja. Kopernik i jego twarz, to kompozycja. Te historie zaczęte. Te dramaty nietknięte. I hieroglify. Z pełnej michy. Trzeba, brać, zawracać, dać. A nie tak tu w kącie stać. A nie tak niepotrzebnie swawolić. Na ile jesteś w stanie sobie pozwolić. Na na na. Bo to ta. Historia co nie widziała dna. Swobodny przekaz. Zaznaczenie. Odizolowanie. Doświadczenie. Masz te plany. I doktryny. Czekasz na widok własnej miny. Czekasz na dni i momenty. Które nie potrzebują dodatkowej zachęty. Masz. Zadania, przykazania. Słuchaj ich, a nie skończysz z etykietką drania. Słuchaj mądrości, a nie litości. Zwiążności, czy pożądlivości. Znaczenia, jedno drugie odmienia. I inkwizycje, które widzą w sobie tylko fikcję. Marnotrawienie natarczywe potencjału. Ciągłe żywe. Ciągłe z dala od podziału. Historie powtarzają i tworzą człowieka. Mozolnie. Zdolnie. Wiadomo już na co kto czeka. Możliwości. I moje zdolności. A ła na to, nigdy dość litości. Ja nie wiem, to zależy. Zależy przy czym ta litość leży. Możliwe, kto wie. Że człowiek z litością lepiej czuje się. Ja nie jestem przekonany. Współczucie tak, z tego jestem znany. Znam siebie. I rozumiem. A litość, nie do końca umiem. Ale ła nalega. I się w jedno zbiega. Ale ła próbuje. Nawet jeśli w niej się kotłuje. Przytakuje. I się śmieje. Rozmawiamy jak żołnierze. Uśmiechamy się za dnia. Bo kochamy. Taka radość ta. I wariacje, destynacje. Możliwości i ilości. Komu ile, pokaż kości. Strzelam, bije. Porządności. Dalej, oby, skutkowało. Studia, wiedza. Kolejna gałąź. Praca, cuda, i dziedziny. Masz to wszystko, narodziny. I dalej. W głąb. Cieszyć się, a nie uciekać stąd. Emigracje i wakacje. Pieniądz i inne atrakcje. Uciechy wielkich zbiorowości. Magnesy a odstają kości. Wiele trzeba, ale dobrego. Poznać łą. Z prześwietlenia swojego. Zrób jej rentgen. Zdjęcie duszy. Łzy i swojej. A poruszy. W nadziei mojej, swoje suszy. Te podboje, koniec kuszy. A ła kończy już swoją dziedzinę. Ziemski szlak. I znasz przyczynę. Ziemka brać ją rozumie. A ła wie już, że życie umie. I mądrzejsza będzie kiedyś. Dusza, w natłoku wszelkiej wiedzy. O uczuciach i miłości. Poświęceni, gotowości. Dużo tego się zebrato, dużo łą na końcu żegnało. Ale ja i moje słowa. To dla łą, są, odnowa. I na koniec uśmiech wielki. Dziękuję Ci łą. Za ratunek wszelki.

Wiersz ulatującego ducha łą

Łza to akcja
Ratunkowa

Słuchaj jej
I żyj od nowa

Dmuchał przytul
I pogłaskał

Nie potrzebujesz
Niedopieczonego ciasta

Dwudziesta czwarta ła

Mój syn po ślubie adoptował dziecko. Zostałem dziadkiem. Podzieliłem się spadkiem. Zostałem szczęściarzem, i o niczym już nie marzę. I tak to już jest. I się powtarza. Kolejna ła, szuka lekarza. Kolejne zgięcie. I zamachnięcie. Kolejne zdarzenie. Próby oclenia. Co komu i jak się wydarza. Co dla kogo jakie problemy stwarza. Dziecko się odnalazło. W nowej rodzinie. Teraz z przykazaniami. Nigdy już nie zginie. I frustracja pochodni. I powiał wiatr wschodni. Zachowanie i kolejne namnażanie. Pomysłów i elementów. Historii i zakrętów. Natarczywie, ciągle lekliwie. I znajomość. Jego, jegomość. Gracja i finezja wszędzie. Tylko pytanie, co to będzie. Tylko pytanie jak to zrozumieć. I udowodnić. Jak to jest umieć. Kontrybucja, kontrabanda. Konstytucja i wokanda. Jest ich wiele, się przekrzykują. Co niedziele, sami się trują. Wiecie przecie. Wiecie potem. Natarczywość jest zalotem. Uporczywość jest kłopotem. Chemia, Francja i nadzieja. Ktoś się po kimś ściera. Ktoś się po kimś gnje. Ale co tu dzieje się. Ale po co tyle tego wszystkiego. Jak zadania odrobionego. Jak historii co się powtarza. Kto komu problemy stwarza. Monotonia i egoizm. Tradycjonalizm i holizm. Wiara. Kontrabanda i Wanda. To marzenie, kolejny skandal. Uważaj o czym marzysz i czego wciąż pragniesz. Uważaj na samego siebie, zanim się ukradniesz. Wariacje nadziei. Czekanie, aż się coś zmieni. Wariacje przyrody i przełamane wszystkie lody. Chęć do naprawy. Chęć do działania. To używania. To się zmieniania. Historia połączeń. Monotonnych złączeń. Historia tradycji. I udawanej fikcji. Kto komu z czym się narzuca. Wiara, wypruta. Kogoś widzisz w butach. Kogoś widzisz bez. Buty odeszły, pomimo mych łez. Buty dystans przeszły i dlaczego to tyle. To jest okres wczesny. Malarski pojedynek. Masz tradycję i mnożenie. Jawną fikcję i twierdzenie. Naturalne rozświetlenie. Ekonomiczne trawienie. Słoik z dżemem i powidłem. Wszystko ciemne, albo widne. Wszystko tutaj się poruszy. I patrzy jak mi głowę suszy. Ten monopol, pojedynek. I kolejny nasz jest synek. I kolejna przeszłość jest. Przyszłość mówi, no to gest. I zdradliwe te reklamy. Szczęścia, zdrowia, Tobie damy. I konieczna jest tu zmiana. Samego siebie. Już dokonana. Tylko dla Ciebie, chce być znana. Miłości moja. Odkrawana. Kawałek po kawałeczku. Zobaczy, kto zostanie w środeczku. Chwila po chwili. Zobacz, kto tu kwili. I jak. I w jakim tonie. Zakwili. Nie zatonie. Przemyśli i zrozumie. I dowie się, że umie. Monotonia zdarzeń. Kakofonia wrażeń. Jest słowo, gest, dziedzina. Jest uśmiechnięta mina. Stroje i nastroje. Kolejne wspólne roje. Teorie urojeń i faktów. Konflikty znajomych wypadków. Jak to dużo tu czekane. Czy to wspólnie, pojednane. I empiryzm, konfucjonizm. I wampiryzm, myślę o nim. Nic dobrego, ale przecież. Był i taki trend na świecie. Świat się po trendami ugina. A ja myślę, że to kpina. Powiedziała moja ła. Płynąc, ciekawe ile mi da. Mądrości i roztropności. Nie pyta o adresy gości. Nie pyta o wiadome sprawy. Pojedynki i zabawy. Łza wie, że jest potrzebna. Rozkochana. No i względna. Pojednana i pochlebna. Jesteś tutaj. Cała piękna. Wszystko pięknie się udało. Jak tak powoli sptywało. Wszystko boi się zaczynać. W strachu, że zacznie przeginać. Trudne słowa, trudne myśli. A mnie coś tutaj się wyśni. I nadzieja i zdarzenia. Dosyć mam już uderzenia. Słowa proste i pokrętne. Zadanie ułożę, zawsze chętnie. Posadzka i sworzeń. Tu przydane. Będzie oko rozerwane. A ła płynie i już kończy. Ciekaw jestem co nas złączy. Jakie wieki i rozdanie. A nie jakieś udawanie. Wszystko naraz tu poznane. I masz już główne danie. Jedz, tu proszę, częstuj się. Słuchaj odchodzącą łzę.

Wiersz ulatującego ducha łzy

Przykazanie
Jedność i zachęcanie

Się odnawianie
I okoliczności stwarzanie

Masz te pytania
Masz odpowiedzi

Nie pytaj mnie dlaczego
I kto prosto siedzi

Dwudziesta piąta iza

Poprowadziłem córkę do ołtarza. Ślub. Nieczęsto się zdarza. Grób. Odwiedź lepiej lekarza. I iza. W radości tu się pomnaża. I tworzy. Rękę na twarzy położy. Mojej. I każdego innego. Człowieka, rozochoconego. Emocją i kolejną opcją. Twarzą o ile nie parzą. Te ręce i nadzieje. Historie i pradzieje. A córka wzięła ślub z poezją. Niesamowitą. Wręcz finezją. Prawdziwa poezja, nie podrabiana. Prawdziwa finezja chce być widziana. I tworzy się zysk, kolejnych chwil. I mnoży się pysk, kolejnych bil. I grasz w te kulki. Uderzasz jak trzeba. I patrzysz na chmurki. Taka chwili potrzeba. Zastanowienie i odrodzenie. Się stworzenie, zawsze w cenie. Monotonne powtarzanie faktów. Kontrabanda zasłania nazwy statków. Było i jest. Ciągłe się zdarza. Marzenie i test. Problem lekarza. Ale kto tu lekarzem a kto marynarzem. I dokąd płynie. Lekarz w rozkminie. Teorie przejścia. I należności. Motywy odejścia, ciągłej litości. I się powtarza. I się rozmnaża. To co się za mądre uważa. Głos ły mi mówi. Głos ły nie płacze. Tylko powoli. Nabiera znaczeń. I tu zostaje. I ważnym się staje. I ma możliwość. Poznać właściwą ilość. Korzenie. Zatopienie. Zachcenie, uwolnienie. I masz, się zdarza. I koniec lekarza. I masz emocje, kolejną opcję. Fryszak też jest. Jak notoryczny pies. Łasi się do nogi. Bo nie jest z niego bies. Słodziak co pokręci. I człowieka rozkręci. Słodziak, co Ci da. Wiadomość za dnia. I możliwe opcje. I możliwe chwile. Tantryczne emocje. I schowaną bilę. Marzenia o potędze. Marzenia o wielkiej władzy. Niszczenie i burzenie. Nie nabieraj się na podstępny sady. Bo ta zawsze ubrudzi. Bo za zawsze wieje. Koalicja, policjanci i złodzieje. Kompozycja co się chwieje. Rozpoznaj, jeśli knieje. Kompozycja co pozwala. I nie musisz gonić dolara. I nie musisz gonić ły. Ona tu jest. Powie Ci. Ona tu gra. I śpiewa tak. Na raz się rozchodzi. Bo wie co Ci szkodzi. Wymiarowość, szczegółowość. Ciągłe nowość, postępowość. Racja, wina, kolejne etapy. A Ty myślisz, że to straty. Wiary, koszmary, nie do wiary. Możliwe wymiary. Bezczelny stary. I ktoś na niego mówi dlatego. Nagabuje, i dobrze się z tym czuje. Wiarołomstwo i hipokryzja. To potomstwo to nie jest dobra wizja. To oszustwo, oszukać się za dnia. Ciągłe tłusto, jestem tym który się zna. Powiedziała iza. I dodała wnet. Że wszystko co dobre, to tak naprawdę het. Ja się śmieje, ona też. Ona tańczy, ja jak zwierz. Zadowolony i napojony. Ciągłe uczciwi, wręcz nastroszeni. Do szczęścia i wstrzemięźliwości. Do radości w ostateczności. Masz sens i

znaczenie. A nie nonsens i życzenie. Korzystaj z tego co buduje. A nie sprawdzasz jak się kto czuje. A nie dociekasz i chcesz zmieniać. Świat, to odmienny temat. Brat, to jest mój dylemat. Swat, i taki właśnie schemat. Naznaczenie. Ujawnienie. Coraz to nowe marzenie. Uwierzenie, rozpoznanie. I masz kolejne działanie. Się schylenie, poznawanie. Odnajdywanie i narzekanie. Na to, że się nie udało. Po co. I co takiego się tu stało. Wyolbrzymianie przysłów. Opcji i natarcia. Nagabywanie słów. I masz gotowy punkt podparcia. Słowne fanaberie. Inne naleciałości. Poszukujesz względnie. Nie trzeba Ci litości. Nie trzeba koniunktury. Ale to inne bzdury. Zostań z tym co masz. A ochronisz się od wichury. Jeden za drugim. Zobowiązanie. Jeden pod spodem. I moje zdanie. I zdanie łzy, co się tu liczy. Ona nie z tych, na siłowni nie ćwiczy. Ale mówi szczerze i otwarcie. A teraz kończy. Ostatnie ze światem starcie. Już odchodzi idzie dalej. Gaśnie, by zapłonąć trochę dalej.

Wiersz ulatującego ducha łzy

Głos łzy jest po to
By przypominać

Głos łzy jest po to
By Cię zatrzymać

Nad nią, pomyśleć
Nad nią, zaistnieć

Podzielić się spadkiem
I jedynym słusznym wypadkiem

Dwudziesta szósta łza

Choroba osłabiła ciało. Już go nie kontroluje. Tyle by się ciągle chciało. A ciało bólem szafuje. Urodziła się łza. Ojcem jej ból. Łza to zna. I nie pomoże tu sznur. Trzeba żyć i się cieszyć. Nawet z bólu. A nie grzeszyć. Bo nawet gdy boli, to światem się cieszymy. Każda chwila jest ważna. To o nią walczymy. O każdą kolejną. Chwile i momenty. Nie bądź postawą zmienną. Badania i zakręty. Możliwości co od ściany się odbijają. Ból, co członki człowieka na nowo poznają. Trudy. I dzień długi. Patologie i geologie. Matczyne przypomnienia. Stare prawdy, nic się nie zmienia. Chwile dla siebie. Chwile dla Ciebie. Myśli łza. Sam jej nie grzebię. Niech płynie. Niech udowadnia. Że ciągle powabna. Kto inny tyle przeszedł. Kto inny tyle zrobił. Dobrze poznany deseń. Ktoś całą prawdę przerobił. Chwila po chwili. I odkrywanie. Byliby mi, gdyby mieli własne zdanie. I siebie zabranie. I oddawanie. W całość scalanie. Dopracowywanie. Masz to dla siebie. Masz to dla innych. W ciągłym pogrzebie. Udają niewinnych. Gracja przyczyny. I ideologia winy. Kolejne problemy i następny przemyt. Przemyt codzienności. Z bólem, bez litości. Przemyt przygnębienia, i dość już masz zawodzenia. Sam siebie. Nie poznajesz. Sam z sobą, nowym się stajesz. A nie rozpamiętujesz. A nie pudłujesz. Nie tak, nie teraz. Szukają

kolejnego frajera. Tamci i tamci. Nie, że wciskam chłam Ci. I kolejna strona. Jak kobieta, nieogolona. Było i będzie. Kolejne znaczenie. Spotkamy się w urzędzie. Już słyszysz ponaglenie. I się skupiasz na przeżyciu kolejnej sekundy. I nie przeszkadza Ci, że w powtarzaniu jesteś nudny. Bo o to chodzi. Wola życia płodzi. Bo z tym się nie zgodzi. Co ciągle zawodzi. Trudno i darmo, powiedział dziadek. Zawiąże kokardą. Mam po nim spadek. Spadek miłości i oddania się grze. Bogu co w garnku wodę wrze. Wszystko jest jednym. I pojednanie. Wszystko starannie tutaj oddane. Masz te teorie. Spiski i Morię. Masz te oddechy, wdechy i wydechy. Co jest ostatnie. Wdech, czy też wydech. Chwile wydatne. I masz sprawny wydech. Wszystko wiadomo. I odnowione. Wszystko sprawione. I poprawione. Chwile oddane. Chwile wydane. Jedno objawienie. Możliwości poznane. Które wybierzesz. Które da los. Czy przyrządzisz z borowików dla losu sos. Prawdziwe chwile. Z prawdziwym milej. Poważny sens. A nie rodzaje mięs. Koniec teorii. I zaczynania. Koniec zbrodni. Od siebie oddalanie. Poczuj to życie. W jesieni dnia. Poczuj ten sens. Który szczęście da. Że się zrobiło. Co było możliwe. Że się stworzyło. Inteligentne jeże. Wyimaginowane, czy naturalne. Nie wszystko musi być opłacalne. Nie przeliczysz życia na pieniądze. Nie zamienisz szczęścia w żądze. Tyle tego. A tak wiele dobrego. Tyle dnia. A Ty pytasz się, czy się da. Wystarczy chcieć i życie zrozumieć. Szczęście mieć i podzielić się umieć. Wiele możliwych. Tyle odkrytych. Naleciałości, przez złość zakrytych. Więc nie przejmuj się upadkami. I innymi ciała słabościami. Choroba naturalną koleją jest. Losem, który wystawia Cię na test. Nie upadaj w przygnębieniu. Lepiej skup się na liczeniu. Chwili, kiedy zapominasz. Albo sobie przypominasz. Ból ustanie, albo zelży. Przy modlitwie. Niektórych to mierzi. Ale sposób to odkryty. Przez mnie, łzę, skalp zdobyty. Ale sposób to przekazany. Ty już wiesz. Pan nad Pany. Chwile nad chwile, wszystko wre. A mnie nie chce kończyć się. Ale słowa te przebiegłe. Wszystkie jednym. Wszystkie wredne. Przez żart, jak ten, też pomóc można. Choroba przy żartach się robi trwożna. Módl się, żartuj i dokazuj. Rada łzy, i dalej ją przekazuj. A łza znika, gdzieś umyka. Tylko duch gdzieś został na filmikach. Albo tylko mi się wydawało. Że duszysko powiedziało.

Wiersz ulatującego ducha łzy

Zabranie i oddawanie
Z chwilą się żegnanie

Z samym sobą też
I masz bólu podlewanie

Niepotrzebne
Nie na miejscu

Lepiej nie stać
Tutaj w przejściu

Dwudziesta siódma łąza

Umieram. Czuję to. Przed Bogiem się rozbieram. To nie jest zło. Naturalna kolej rzeczy. Ale umieranie rodzi łązę. Nikt tego nie przeczy. Nikt nie mówi, nie wypada. Umierasz – płaczesz, tak się składa. I chwile się ze sobą łączą. I możliwości. Jedna do drugiej dołączają. Naturalne te ozdoby. Hieroglify no i lody. Makiem zasiał, te nadzieje. Jeden, dwa, trzy, kto się śmieje. Walka wręcz i pod pachę. Godzenie się i bycie gachem. Komu zdanie to przybiegło. Komu dalej jednak zbiegło. Wariacje na temat umierania. Atrakcje rozstawania i witania. Masz nadzieję, suchy chleb. Musisz se otrząsnąć łeb. I tradycje, dalsze fikcje. I obawy, nie znam sprawy. łąza płynie. Nie dla zabawy. łąza nie zginie. Nie udowodnię Ci tej sprawy. Bo to nie o dowody tutaj chodzi. Ale o czucie, co Ci nie szkodzi. Ale o psucie, które nie pomaga. Masz życiem zatrucie, taka to zgaga. I wywijasy, kolejne zawczasy. I urzędnicy, kolejne zdobienia. Ile tego jeszcze. Czy zdarzy się to nareszcie. Uwolnienie, niby nie chcę. Takie moje życzenie. Boję się. Drzę. Co to będzie. Ale nie powstrzymam tego. Tak to jest już wszędzie. Niezależnie od kultury. Jakie kto postawił mury. Niezależnie od tradycji, oraz zwykłej, taniej fikcji. Wszędzie tak samo to się składa. Śmierć przychodzi i zakłada. To co założyć musi. Zwada. I człowiek się udusi. Albo inne ciekawostki. Obrobione te jednostki. Tak stworzone, i przystane. Nałożone i czekane. Chwile zdatne, nakładane. Widzisz więcej, powiedziane. Gdy jest koniec tego padołu. Wszystko jasne jest pospołu. Gdy jest koniec tej wariacji. Życiowej, długiej, ciężkiej narracji. Tyle łez, takich owakich. I wiesz że chwili pełno wszelakich. I wiesz, że się opłacało. Być, co by się nie działo. Umieranie i łąza płynie. Nie opowiesz o tym dziewczynie. Nie opowiesz dziecku, drogie. Nie ma tak, że łązy są w modzie. A powinny, wiele dają. Ja niewinny, one mnie spotykają. I prześliczny, nie udają. Natarczywy, całą zgrają. Chwile piękne i pachnące. Ostatni rzut oka na słońce. Ostatni rzut oka na księżyc. Dwa, bo drugi odziedziczę. Darmo jedno. Darmo drugie. I wszelako, witaj w klubie. I już więcej nie marudzę. łąza płynie, ja się trudzę. łąza mówi, co do powiedzenia. Sama się nie gubi, mam już dosyć zawodzenia. I umierania kolejna część. Coraz bliżej, już mam chęć. Miło być krótko, trzy sekundy. A się ciągnie. Plan to trudny. A w narzędzie temat zgubny. I zawczasu. Temat złudny. łąza mi mówi, nie oszukuje. Że już więcej nie pudłuje, że już więcej nie zawodzi. Nie ważne, jakimi kto ścieżkami chodzi. Efekt jest jeden. Efekt prawdziwy. Może niebo, może dziwy. Na co zasłużyłem sobie. Trzy korony, na moim grobie. Trzy nadzieje, dwa księżycy. Co się dzieje, w moją rocznicę. Pierwsza rocznica kiedy umieram. Później niczego z siebie nie zdieram. Rocznicą sekundy. Gdy krew się zatrzymuje. Rocznicą oddechu, który się nie stołuje. Tlenu już nie chce, organizm słaby. I oddaje. To co za życia Barnaby. Katastrofalne a może przyjemne. W sumie ciekawe, chwile pochlebne. Unoszę się, coś mnie w górę ciągnie. Boga proszę, a nie dusze głodne. Dychy i inne pastuchy. Ja do Boga. Sprawne ruchy. Szybkie skoki i odchodzę. Wspólnie ze łązą. Jej nie szkodzi. Czuję ducha, to jest mój. I duch łązy, czyli Twój. Razem jesteśmy. Uniesieni. Ostatnie słowa. W dobro zmienieni.

Wiersz ulatującego ducha łązy

Śmierć spotyka

Tu każdego

Choć utyka

To nic z tego

Nie zapomni
Tobie przypomni

I po-życzy Ci
Wszystkiego dobrego

Wiersz mojego ulatującego ducha

Życie stwarza
Nie obraża

Życie chce
Nie zamieni się

Nowe w duszy
W jednej całości

Prawda w Bogu
A nie w gadaniu gości

**Nie ma bólu, nie ma łzy
Jest ła, jesteś Ty
Nie ma szczęścia, nie ma bliskości
Ja i ła, oby nie w złości**

**Wszystko piękne jest tu razem
Ja i ła, my, tymczasem
ła i ja, połączeni
Jeden duch, nie będziemy zgubieni**

**Moment, chwila, to jest życie
ła wie to, kolejne przeżycie
Nie ma dobrych i złych łez
Wszystkie kochają życie przez**

Eliasz na to:
**Ucałuj ode mnie swoją łzę
Odpowie Ci cicho, Kocham Cię.**



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, ŻArtowniś 1.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Partykuła oznajmiająca.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Uzależniony od życia. Twierdzi, że powietrzem duszy się nie nakarmi. Autor czterech 14-częściowych cykli. Czwarty nosi tytuł „Prawda która wyzwala”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Czwarty cykl to kolejna porcja opowiadań mistycznych. Oraz trzy tomiki wierszy, „Mowa mistrza”, „Wspólna jazda” i „Warszawskie zbitki”. Ciekawą pozycją są też dialogi filmowe „Chodź, zrobimy film”. Na papierze, także pokazują się z niezwykle atrakcyjnej strony.

Każdy kto szuka. Każdy kto pragnie. Na cztery
łąpy, nawet z wysoka spadnie.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Wędrówkę” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Wędrówki” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Wędrówkę” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Wędrówki”, przekazesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Wędrówkę”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Wędrówka” była w całości dostępna za darmo w internecie. Kopiujcie ją z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Wędrówki”. Udostępniajcie ją bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

